

Były Mistrz Walk i jego ukochana uciekają ze Związku, aby rozpocząć wspólne życie na śnieżnej Północy, jednakże Przeznaczenie okazuje się silniejsze od marzeń. Przeszłość żąda od kochanków zadośćuczynienia za wyrządzone krzywdy. Severo, by ratować Ariadnę, zostaje zmuszony do zawarcia krwawego paktu oraz wzięcia udziału w politycznej rozgrywce, której stawką jest tron Cesarstwa. Tymczasem Mrok, wykorzystując naiwność wybranki byłego Mistrza, uwalnia się z wiekowego więzienia, by dopełnić zemsty i zmienić Los Kontynentu. Czy miłość może usprawiedliwić zbrodnię? Czy każdą krzywdę można wybaczyć?

Bohaterowie *Kłątwy Przeznaczenia* powracają w drugim, zamykającym serię tomie. Zmierz się z ciężącą nad nimi klątwą i poznaj zakończenie ich historii.

Copyright © 2018
Monika Magoska-Suchar, Sylwia Dubielecka
Wydawnictwo NieZwykłe
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved
Oświęcim 2018

Redakcja:
Anna Wasińska
Korekta:
Anna Kędra
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek
Projekt mapy:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

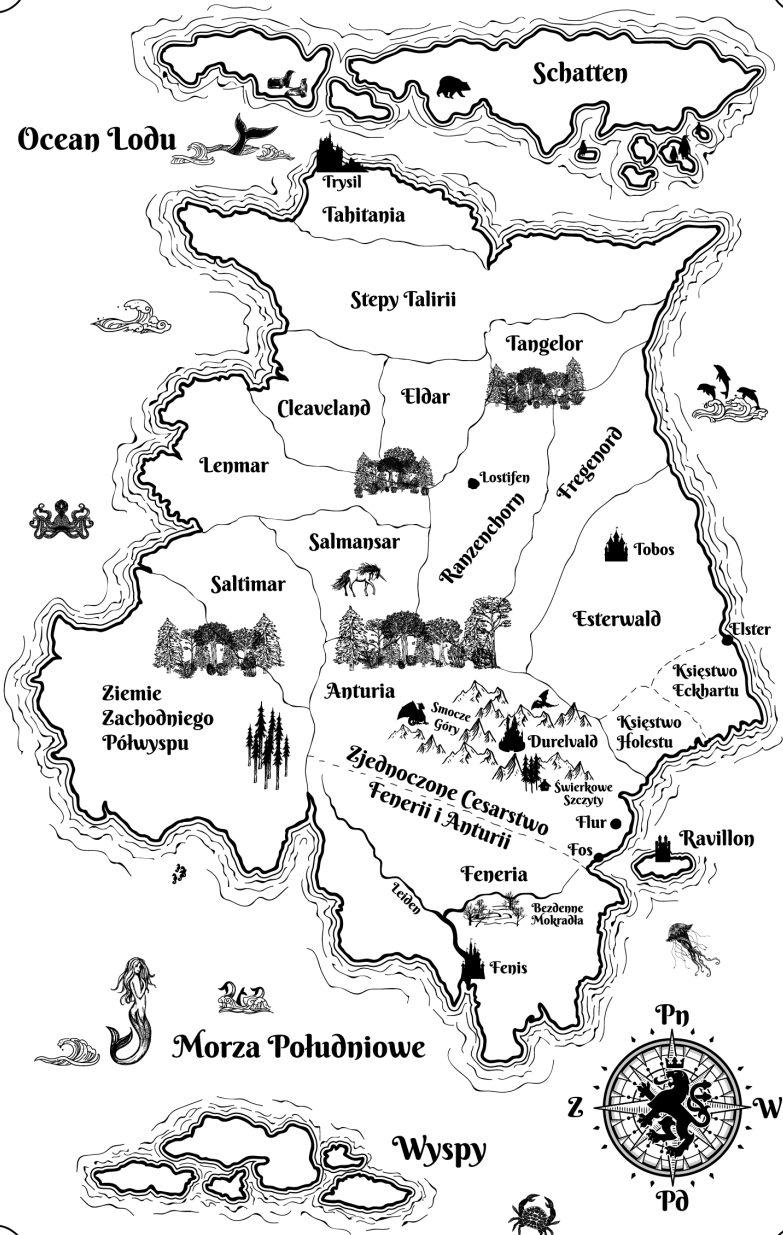
Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-753-8

MONIKA MAGOSKA-SUCHAR
SYLWIA DUBIELECKA

KORONA
PRZEZNACZENIA

OŚWIĘCTM 2018





– Jak śmiesz ingerować w moje wyroki?! – Staruszka o długich prostych włosach, spływających białą kaskadą po wyszczerbionych stopniach, które wiodą do jej tronu, koślawym palcem wskazuje na niezapowiedzianego i niechcianego gościa. – Nikt! Nikt do tej pory nie zakłócał mego spokoju, a ty co?! Postanowiłeś nadużyć mej wspaniałomyślności i cierpliwości, wykorzystując do tego tytuł, który ci nadałam?! I gdzież twe maniery? – Spogląda niezadowolona na stojącego przed nią na pożółkłym papierowym dywanie czarnowłosego mężczyznę.

Wszystko w przestronnej komnacie opuszczonego dworku jest spowite kurzem: drewniana posadzka, parapety i kominek, w którym już od wieków nie pali się ogień. W prostokątnym pomieszczeniu nie ma mebli, a jedyną ozdobę stanowią porozwieszane pod sufitem pajęczyny. W niewielkich, wysoko osadzonych nad posadzką oknach widnieją zakopcone szybki, przez które nie sposób zobaczyć, co dzieje się na zewnątrz, ani oszacować obecnej pory dnia.

– Nim się odezwiesz, pokłon!

Severowi jednak nie udaje się nawet pochylić, gdyż nagle zmuszony jest łapać równowagę. Podłużny chodnik zaczyna raptownie uciekać spod jego stóp wprost pod fotel sędziwej damy, zwija się, zmniejsza i przybiera kształt, który idealnie wpasowuje się w kościstą dłoń wiekowej kobiety.

– To nigdy nie powinno trafić w wasze ręce! Nieodpowiedzialne małolaty! Ostatnia Bogini całkowicie zakpiła sobie ze mnie,

wpraszając się do mego domu, a ty za nią! To już druga, której nie udało ci się dopilnować, Strażniku! Za niestawianie się w wyznaczonym mym wyrokiem czasie powinnam już na zawsze zamknąć przed wami wrota mej Krainy, smarkacze!

Wymuszony upadek na klęczki sprawia, że Mistrz Walk odzyskuje rezon. Jeszcze przed chwilą, wraz z upływem krwi, zapadał się w upragniony mrok, by nagle spokój jego Ducha zmaćła wizyta w tym przedziwnym miejscu i połajanka na powitanie z ust gospodyni. Patrzy na swe dłonie spoczywające w warstwie brudu, jakim oblepiona jest podłoga – ani śladu po samobójczych cięciach, zadanych sobie po śmierci ukochanej, za to ma rękawiczki, których zwykle używa w Podziemiach. Jego wzrok wędruje dalej i nagle Anturyjczyk rozumie, dlaczego jest mu tak niewygodnie – nosi strój Kata Związku, a nie odzienie, w jakie ubrała go Ariadna tuż przed ich nieudaną ucieczką. Długi powłóczysty płaszcz krępuje ruchy, kaptur najeżdża na oczy, zaś włosy związane są w wysoki kok tak mocno, że zdają się naciągać skórę skroni do granic wytrzymałości. Ośmiela się podnieść oblicze i spojrzeć na siedzącą na podwyższeniu staruszkę, której tożsamość powoli dociera do jego otumanionego umysłu.

– Przeznaczeniem Strażnika jest podążać za jego Panią. Ja podążyłem w ślad za swoją – odpowiada, nie mogąc znieść wzroku sędziwej damy, w której pustych oczodołach odbija się cała wieczność Wszechświata.

– Pouczasz mnie o Przeznaczeniu?! Mnie, która jest ponad nim, bo ze mną nawet sama Bogini Przeznaczenia nie wygra, gdyż w imię miłości przybrała śmiertelną postać? Ha ha ha! – Kobieta wpada w histeryczny śmiech, który niesie się piskliwym echem po surowym pomieszczeniu. Jak szybko jednak napad wesołości się zaczyna, tak nagle się kończy, a Severo nawet nie zauważa,

kiedy rozmówczyni wymierza w niego zwój, który w sekundę wydłuża się tak, by pchnąć mężczyznę w głąb pomieszczenia. – Nie chcę cię tutaj! Idź stąd! Precz! Katem jesteś i oto twój Los!

– Nie! – odpiera hardo czarnowłosa, czując, jak ogarnia go złość, gdy potężna siła stara się wypchnąć go za drzwi, które otwierają się z łoskotem. – Nigdzie się nie wybieram! Moje miejsce jest u boku miłości mego życia, a ona jest tutaj. Więc zostaję w tej Krainie bez względu na twą wolę i plany co do mnie. Moją rolę na tamtym Świecie uważam za skończoną. – Stara się powstać, chwytając z całej siły za rozchybotaną framugę wrót. – Zresztą powinnaś się cieszyć i być mi wdzięczna, że dobrowolnie ci się oddaję, skoro już raz przed tobą skutecznie uciekłem dzięki poświęceniu Almy, choć byłaś mi pisana!

– Więc to tak! Stawiasz się?! Pomyślmy, co by cię przekonało?! Miłość, powiadasz? Skoro to potęga, która była w stanie odmienić mego najwierniejszego Kata, odpowiedz mi: dla której tu przybyłeś?

Kobieta uderza zwojem o posadzkę, wznecając tuman kurzu, z którego za chwilę wyłaniają się bliskie Anturyjczykowi osoby. Białowłosa mężczyzna kłania się przed zasiadającą na tronie staruszką, nie bacząc na to, że sam nosi koronę, i niczym najzwyczajniejszy, zapatrzony w swą panią sługa, zaczyna masować jej bosc, wychudzone stopy. Na schodach, po prawej stronie damy, zasiada młoda dziewczyna o śniadej karnacji. Ubrana w szkarłatną suknię o złotych haftach, majestatycznymi ruchami czesze długie włosy sędziwej niewiasty i huśta nogą mrużące w kołysce niemowlę. Po drugiej stronie gospodyni pojawia się Tahitanka, odziana w granatowe barwy swej ojczyzny. Roziskrzonym wzrokiem spogląda na swą dobrodziejkę i przemykając smukłymi palcami po harfie, śpiewa do jej ucha dźwięczne melodie, niesłyszalne jednak dla Severa.

– Powiedz mi, Strażniku, z którą chcesz spacerować po mej Krainie?!

Mistrz Walk za każdym razem, kiedy u boku staruszki materializuje się kolejna postać, wyciąga w jej stronę dłoń i bezgłośnie wypowiada imię Ducha. Nie jest w stanie wydobyć z siebie głosu, gdyż wzruszenie dławi jego gardło.

Król Fenerii. Ferdynand Wielki. Ojciec, którego Severo utracił ponad trzydzieści lat temu, a o którego śmierci zapomniał wraz z wymazaniem mu pamięci przez Związek. Och, jakże pragnąłby z nim porozmawiać, znów poczuć bezpieczne objęcia rodziciela, usłyszeć mądrość płynącą z jego ust... Tylko czy znamienity poprzednik zaakceptowałby syna na jego obecnym etapie życia, gdy ten zarzucił schedę Arwernów i wybrał wygnanie zamiast walki o przynależny mu tron?

Alma zajmuje miejsce tuż nad poniżającym się władcą. Cała w szkarłacie i złocie – jak w wizji, która ukazała się w Zwierciadle Przeznaczenia podczas sądu Mistrza Walk przed Wielkim Zgromadzeniem. Piękniejsza nawet niż za życia, bo spełniona. Ta iskra w oku, ta radość malująca się na twarzy, choć i jej przyszło wykonywać uwłaczające królewskiej godności zajęcia wobec wszechwładnej staruchy. Jest matką. W tej Krainie ma upragnionego syna, który zostanie już przy niej na wieki. Severo nieświadomie robi kilka kroków w stronę kobiety. Ach, jakże chciałby zobaczyć kwilące w kołysce dziecko. Jego dziecko. Jego pierworodnego. Jego Lenarda...

Jednak gdy wzrok czarnowłosego podąży w przeciwną stronę, wszystko wokół traci znaczenie. To tylko mary z przeszłości, ludzie, którzy go kochali i których on kochał, gdy żył życiem Gerharda Agenora Arwerna. Nie dla nich popełnił samobójstwo. Nie dla nich stoi teraz przed obliczem przerażającej zjawy.

– Przybyłem do ciebie z powodu Ariadny Alanis Merretti i dla niej tu pozostanę na zawsze. Jeśli zaś naprawdę chcesz się mnie stąd pozbyć, bym nadal służył twemu imieniu, uczynię to jedynie w jej towarzystwie. Innych zmarłych zostaw w spokoju, lecz ją mi oddaj, pozwól przebywać jej tutaj lub wśród śmiertelnych, gdyż to ona jest mą przyszłością. Reszta to przeszłość, a ta już się wydarzyła i miała swój czas – oznajmia, ruszając w stronę ukochanej i nie mogąc nacieszyć wzroku jej widokiem.

Tak. Oto ona. Jego Miłość. Miłość Severa, Kata i Mistrza ze Związku, która uświetnia go bardziej niż korona jego przodków!

– Nie tak szybko! – Nieoczekiwanie drogę zagradza mu dzierzony ręką o niebywałej sile zwój. – Nie powiedziałam, że możesz do niej dołączyć. – W jednym momencie wszystkie zjawy, oprócz nieświadomej obecności czarnowłosego Tahitanki, znikają. – Ona już jest moja, podobnie jak Księga, którą zresztą na razie sobie zachowam, wyświadczając wam tym samym wielką przysługę, bo w waszych rękach, durne dzieciaki, szkody więcej może wyrządzić niż dobra. Znaj jednak mą łaskę. Za twą dotychczasową wierną posługę pozwolę ci się połączyć z Ariadną. Zrobię nawet więcej. Sprawię, że twa Bogini nie będzie wiedziała o tym spotkaniu, by nie kompromitować cię w jej oczach! Lecz ty, Strażniku, odpowiesz za swą niekompetencję. A żebyś tym razem nie wymigał się od powinności, pozostawię wam coś, co będzie ci zawsze przypominać o twoim zobowiązaniu. Oczywiście możesz się nie zgodzić i wrócić tam, skąd przyszedłeś, lecz uczynisz to wówczas sam, bez tej, za którą tu przybyłeś. Moja Kraina jeszcze cię nie chce. Ale możesz też zaakceptować propozycję, jaką ci składam... Zainteresowany?

Widząc potwierdzające skinienie głowy czarnowłosego, kobieta kontynuuje:

– Pamiętasz, jak wysoką sumę ofiarował Sinister za twoją ukochaną? Cztery miliony to były, czyż nie? Tak bardzo cenił swą narzeczoną niekochający ją Cesarz. Ty więc, miłujący ją ponad wszystko, co udowodniłeś, idąc za nią aż tutaj, powinieneś postarać się co najmniej dwakroć bardziej. Nie na fenach mi jednak zależy, krnąbrny Strażniku, bo dla mnie nie pieniądze, lecz Dusze mają znaczenie. A konkretnie osiem milionów takich. I ty uczynisz, co w twojej mocy, aby mi je dostarczyć!



Wielki Książę podąży w obstawie odprowadzających go mężczyzn, nie mogąc pozbyć się nieprzyjemnego wrażenia, że powód, dla którego przerwano bal – śmierć jego przyjaciela Frygilla – to nie koniec złych wieści na dzisiaj. Ogłoszenie następcy Arcymistrza, zgodnie z Regułą Bractwa, odbywać się winno jedynie w obecności samych Związkowców. Ci zaś, jak poinformowali znamienitych gości odziani w stroje haftowane w emblemat Skorpiona wojownicy, eskortujący ich do przygotowanych dla władców apartamentów, nie zawsze bywają zgodni co do decyzji podjętych przez poprzedniego przywódcę. Bywały wybory okupione krwią, lepiej więc, by monarchowie pozostali bezpieczni w swych komnatach do czasu, aż ostatecznie zaaprobowany zostanie następcą Jego Świątobliwości. To nie wróży nic dobrego, w końcu w Twierdzy przebywają dwie najcenniejsze dla Damona osoby, które w obliczu zaistniałej sytuacji mogą się znaleźć w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

– Deklarowałem chęć zobaczenia odtwórczyni roli królowej Alanis – odzywa się do dowódcy prowadzącego jego świtę anturyjski władca. – Sprowadźcie ją do mej komnaty! – rozkazuje, licząc, że dzięki temu sprytnemu zabiegowi przynajmniej jego bratanica będzie bezpieczna.

– Wasza Księżęca Mość, możesz być pewien, że Milady Arienne wkrótce dołączy do ciebie – oznajmia z przekąsem mężczyzna, uśmiechając się krzywo. Jednocześnie ledwo dostrzegalnym skinieniem głowy daje znać podwładnym, aby zaczęli działać.

Gdy czoło świty Merrettiego przechodzi za zakręt korytarza, kilku odzianych w złote zbroje i zamykających pochód rycerzy Damona zostaje błyskawicznie i bezgłośnie usuniętych z orszaku.

– Wybacz, panie – zabiera głos kroczący po prawej stronie Wielkiego Księcia Anturyjczyk – ale zdaje mi się, że ta droga wiedzie w przeciwną stronę, niż znajdują się przeznaczone tobie apartamenty.

Rosły wojownik przystaje i już chce dodać, że powinni zawrócić, kiedy uniemożliwia mu to dowodzący eskortą człowiek Wilbura. Widząc wahanie Złotego Rycerza, Związkowiec bez namysłu wyjmuje miecz zza pasa i wykorzystując zaskoczenie przeciwnika, zagłębia ostrze w jego gardle.

– Teraz! – krzyczy z całych sił, na co pozostali noszący wizerunek Skorpiona żołnierze przypuszczają atak na osłabioną świtę Wielkiego Księcia.

Kilka chwil wystarcza, by w brutalny sposób pozbyć się osłaniających władcę strażników. Krew śniadych mężczyzn zalewa posadzkę, a dowódca przykłada cieknące szkarłatną posoką ostrze do krtani przerażonego Damona i rozkazuje swym ludziom:

– Związać go! Niby jest schorowanym staruchem, ale kto wie, na co go stać, skoro ma siłę i chętkę zabawiać się z takimi młódkami jak ta wiedźma od Severa.

– Co się tu dzieje?! Jak śmiecie podnosić ręce na gościa Świętej Organizacji, i to w noc zawieszenia waśni?! Stronnicy Mietyleny, tak? Chcecie mnie jej sprzedać, wykorzystując do tego zmianę na stanowisku waszego przywódcy? Zdrajcy! Anturia wam tego nie daruje! – wykrzykuje rozsierdzony monarcha, starając się za pomocą bursztynowej laski odpędzić od siebie niebezpiecznego przeciwnika, jednak opór władcy szybko zostaje powstrzymany przez otaczających go Związkowców.

– Do Podziemi! – decyduje dowodzący, gdy jego ludzie kończą pętać wyrywającego się i złorzeczącego Damona. – Niech posiedzi tam, gdzie nikt go nie będzie szukał, do czasu aż Eminencja nie wyda nam dalszych rozkazów co do jego osoby.

Po tych słowach eskorta wiodąca jeńca rusza ku schodom prowadzącym na niższe kondygnacje Twierdzy.

Mężczyźni w milczeniu przemierzają ponure korytarze lochów. Cisza zalegająca w mrocznym miejscu nie dziwi ludzi Skorpiona. W tak niskie rejony warowni nie dochodzą z zewnątrz żadne hałasy. Poza tym o tej porze więźniowie powinni już dawno spać, a wszyscy Związkowcy czekać na górze na odczytanie testamentu Frygilla i ogłoszenie nowego Arcymistrza. Dlatego w zdumienie wprawia ich męski głos, gdy wkraczają do przestronnej, oświetlonej blaskiem paleniska sali, stanowiącej rozgałęzienie podziemnych tuneli więzienia.

– To już? I co? Kogo wybrali? Czyżby nasz Gerhard zamiast Lwa będzie od tej pory nosił wisior ze Zwierzyńcem? W końcu był ulubieńcem Frygilla. – Pozostający tej nocy na straży Xan podnosi się z ławy i wychodzi ku przybyłym.

– Co ty tu robisz? – syczy rozwścieczony sługa Wilbura, spozostzegając, że nie wszystko idzie po jego myśli. – Dlaczego wszyscy ludzie Severa muszą być takimi popieprzonymi słuźbistami?!

Krótkie spojżnienie na zbliżającą się eskortę wystarczy podoficerowi Domeny Walk, by zorientować się, że coś jest nie w porządku. Przystaje przed żołnierzami Skorpionia i woła do towarzysza przebywającego w sąsiednim pomieszczeniu:

– Jovenie? Czy wiesz coś może o świeżej dostawie jeńców? Bo mi się zawsze wydawało, że na czas balu kończącego rok mamy wolne.

– Ratuj mnie! – wykrzykuje ponad ramionami swych ciemiężycieli spętany monarcha. – Jestem Damon Liwiusz Merretti, Wielki Książę Anturii, i hojnie obdaruję każdego, kto mnie uwolni, albowiem ci ludzie dokonali gwałtu na odwiecznych prawach rządzących Organizacją.

– Och, zamknij się, stary capie! – Jeden ze Związkowców podległych Skorpionowi z całej siły uderza głowicą miecza w twarz stojącego obok więźnia – A wy, szczury z Podziemi, faktycznie macie na dziś już wolne. Idźcie i napijcie się za zdrowie następcy Frygilla, bo jeśli tego nie uczynicie, wasze własne znajdzie się w niebezpieczeństwie – zwraca się z kpina w głosie do podwładnych Severa, podczas gdy Damon na chwilę traci orientację pod wpływem ciosu. – To są sprawy nowego Arcymistrza i nic wam do tego, kogo i dlaczego zsyła na dół!

– Z tego, co mi wiadomo – obok Xana przystaje jasnowłosy oficer, który spędzał wieczór na uzupełnianiu danych w Księdze Podziemi przed złożeniem z niej corocznego raportu – to w noc kończącą stary rok od zawsze obowiązywała zasada zawieszenia broni. A nasz Mistrz nauczał nas, że mamy postępować tak, aby przynosić chlubę Świętej Organizacji. Nie pozwo-

limy więc, byście swym niecnym występkiem zhańbili dobre imię Związku.

– Nawet nasza dobrodziejka, Milady Arienne, nie złagodziłaby gniewu Lwa, gdyby się dowiedział, że was przepuściliśmy, bez względu na to, czyj rozkaz wami kieruje – dodaje oszpecony blizną podoficer.

– Na szczęście dla nas wszystkich nowy Arcymistrz zadbał i o to, by wasz Lew nigdy już nie wściubił nosa w nie swoje sprawy. – Uśmiecha się brzydtko dowódca, jednak wesołość szybko znika z jego oblicza, gdy podwładny Severa wydobywa zza pasa miecz. – No proszę. A miał być wieczór bez bratobójczych starć – rzuca z kpina, dając podwładnym znak do natarcia.

Kiedy przeciwnicy napierają na dwóch Związkowców, Joven natychmiast robi unik przed ciosem jednego z ludzi Eminencji, chwytając nieudolnie walczącego wojownika za nadgarstek i brutalnie wykręca mu dłoń. Miecz obolałego mężczyzny nie zdąża upaść na posadzkę, gdyż syn Wilbura zręcznie go przejmuje. Uzbrojonego uczniowi Mistrza Walk wystarczy zaledwie kilka cięć, by skutecznie obezwładnić przeciwnika, a następnie przystąpić do ataku na jego towarzyszy. Starcie ciągnie się jeszcze kilka minut, aż w końcu szala zwycięstwa przechyla się na stronę pochodzących z Podziemi wojowników.

– Co to miało być? – Rozsierdzony Xan przystaje przed przyjacielem, dysząc jeszcze od potyczki z zajadłym, lecz wreszcie rozgromionym dowódcą, który leży ogłuszony wśród bezwładnych ciał pozostałych żołnierzy Eminencji. – Myślałem, że zabawię się nieco dłużej z tym plugastwem! A ty odwaliłeś całą robotę, pozbawiając mnie tak rzadkiej przyjemności skopania tyłków tym patałachom!

Jovenowi jednak nie jest do śmiechu. Spogląda poważnie na towarzysza, mówiąc:

– Będziemy musieli o tym donieść Severowi. Do tego czasu zwiąż ich, na wypadek gdyby mieli odzyskać przytomność. Nasz Mistrz zadecyduje, co z nimi zrobić. – Po tych słowach oficer odwraca się w stronę Wielkiego Księcia, któremu w trakcie bójki Związkowców wróciła świadomość. – Panie, nie musisz się nas obawiać. Zadbamy o twoje bezpieczeństwo. – Mówiąc to, przecina więzy pętające nadgarstki władcy.

– Jestem wam dozgonnie wdzięczny.

Damon, rozcierając obolałe dłonie, szybko analizuje symbole znajdujące się na kaftanach swych dobroczyńców i nie potrafi ukryć entuzjazmu. Nie tylko uniknął niebezpieczeństwa ze strony nieprzyjaciela, ale też dobry Los pchnął go w ręce uczniów Lwa. A to, że podwładni Severa bez wahania odpowiedzieli na jego wołanie i wyrwali z rąk wroga, przemawia definitywnie za tym, że decyzja jego ukochanej siostry o zesłaniu i ukryciu Gerharda w Ravillonie była słuszna. Bo choć prawowity Cesarz przeszedł radykalną metamorfozę, wciąż ma w sobie charyzmę i kierują nim zbieżne z interesami anturyjskiego monarchy intencje.

– Mitylena obiecuje wiele fenów za moją głowę, lecz ja jestem gotów dać wam dużo więcej za wyprowadzenie mnie z murów Twierdzy na stały ląd. Zapewnię też dożywotni wikt i opierunek w Durewaldzie każdemu Związkowcowi, który dowiezie mnie całego i zdrowego do mych włości, gdyż dopóki tu przebywam, moje życie jest zagrożone, a większość mej świety została zabita.

– Panie, niestety my sami nie możemy podjąć takiej decyzji, choćby była nie wiem jak kusząca. Służymy Świętej Organizacji i podlegamy rozkazom Członków Wielkiego Zgromadzenia. Dlatego dopiero gdy nasz Mistrz wyda odpowiednie dyspozycje, będziemy mogli działać i pomóc ci opuścić Ravillon...

– Jovenie – jasnowłosemu oficerowi przerywa nagle nadbiegający korytarzem poblady Hafran. – Zdrada! Szybko! Do broni!

– Mistrz potrzebuje pomocy? – Syn Wilbura ściąga brwi, domyślając się, że jego mentor wdał się znowu w konflikt z zielonookim czarodziejem.

– Od przedstawienia nikt go nie widział. Nie wiemy, gdzie jest... – Zadyszany młodzieniec przystaje na chwilę przed towarzyszami, niespecjalnie się nawet dziwiąc widokowi spętanych ludzi Skorpiona.

– Pewnie spędza sobie miło czas, zaszyty gdzieś ze swą Milady, ha ha – śmieje się Xan.

– Oby było, jak mówisz, w przeciwnym razie biada nam. – Hafran powoli odzyskuje normalny oddech. – Mistrzowie się poróżnili. Podczas obwieszczania ostatniej woli zmarłego doszło do awantury w apartamencie Arcymistrza. Część Mistrzów nie zgodziła się z wyborem Wilbura na następcę Frygilla, i nie wiem, jak wy, ale ja także nie zamierzam oddawać mu hołdu!

Nie czekając na odpowiedź, młody Związkowiec pośpiesznie podąża do wnętrza pobliskiej celi, z której po chwili wyłania się z całym zapasem broni. Miecz chowa za pas, łuk przewiesza przez ramię, a sztylety zaczyna mocować do różnych części ubrania.

Joven stoi przez chwilę ze zwieszoną głową, analizując sytuację i usiłując pojąć słowa, które właśnie padły. W końcu dochodzi do siebie i podejmuje jedyną słuszną w swym mniemaniu decyzję:

– Nigdy nie przyklękę przed mym ojcem i nie uznam go za Arcymistrza, gdyż nie jego traktuję jako swego przywódcę. Do broni zatem! – rozkazuje. – Zbierzmy, kogo się da, i zacznij-

my przeczesywać Twierdzę w poszukiwaniu naszego Mistrza, a gdy już go odnajdziemy, opuścimy to parszywe miejsce na zawsze. Xan! – zwraca się do towarzysza. – Zabierz Jego Książęcą Mość do Sali Egzekucji. W obliczu tego, co zaszło, nikt postronny nie powinien się teraz tam kręcić, więc będziecie bezpieczni. Czekać tam na nas. Jeśli nie wrócimy w ciągu godziny, otwórz przejście pod dybami i wyprowadź Wielkiego Księcia na ląd!

Merretti blednie z przestrawu. W tej chwili bardziej drży o Gerharda niż wcześniej o własne życie, bo jeśli prawowitemu następcy tronu coś się stało, to legły w gruzach nadzieje władcy na zemstę. Do tego wszystkiego dochodzi lęk o bratanicę, której także może grozić niebezpieczeństwo w trakcie walk, jakie właśnie odbywają się w Twierdzy. Dlatego bez dłuższego namysłu kieruje spojrzenie ku odchodzącemu Jovenowi i prosi:

– Znajdźcie też jego partnerkę z balu! Obsypię was złotem Durevaldu, jeśli ją ocalicie i pomożecie nam w ucieczce!

Pierwszy oficer kiwa jedynie głową. Mało zainteresowany w tym momencie perspektywą wzbogacania się, a bardziej przejęty Losem swego nauczyciela, nie wdaje się w dłuższe rozmowy, aby nie tracić czasu, i wraz z Hafranem rzucają się biegiem ku wyjściu.



Mężczyzna leży skulony przed kominkiem. Nie ma sił, by wstać. Wykrwawia się od zadanej sztyletem rany w boku, a energia, którą wydatkował na czar, całkiem go powaliła. Pozostała mu jedynie świadomość. Jażń, nakazująca się modlić do wszystkich

znanych bogów o to, by jego towarzysze przetrwali tę noc. Oby Severo i Ariadna uszli bezpiecznie z Twierdzy, jak było to ich planem, a Moru, Gavin i Tessi szybko do nich dołączyli, zapewniający kochankom ochronę przed wrogiem. On zaś podda się swemu Losowi. Poniesie karę i zapewne straci życie za swój czyn, ale przecież nie mógł postąpić inaczej i dopuścić do rzezi przyjaciół. A do tej zapewne by doszło, gdyby nie przeciwstawił się mocy Eminencji i w chwili, gdy ten próbował uwięzić wszystkich Mistrzów w komnacie Frygilla, nie teleportował przyjaciół do innego skrzydła Twierdzy. Dalej nie mógł, ponieważ nie pozwoliły mu na to osłaniające Ravillon bariery magiczne, zaś zaklęcie dotyczące tyłu osób pozbawiło go zmysłów. O dziwo, kiedy się obudził, nie zabito go, tylko rannego pozostawiono w apartamencie, nadal spowitym magią Skorpiona. Ven, wsłuchując się w każdy dobiegający z zewnątrz niepokojący odgłos, czeka więc na nadejście oprawców, którzy zakończą jego żywot i odpłacą mu za niewierność Wilburowi.

W pewnym momencie, gdy krzyki i nawoływania stają się nieco bardziej odległe, a na korytarzu sąsiadującym z komnatą Arcymistrza nie słychać żadnych kroków, czarodziej obserwuje, jak ściana, na której jeszcze przed chwilą znajdowały się usunięte przez zielonookiego maga drzwi, zaczyna zmieniać kolory. Przebiegają przez nią wielobarwne fale energii, burzą się i iskrzą, aż w końcu wybuchają oślepiającym blaskiem, zmuszającym Kota do przymknięcia powiek.

– Wstań. Musimy uciekać! – Harold, któremu w całym tym zamieszaniu udało się zawrócić w stronę pomieszczenia, gdzie jeszcze niedawno poprzysiągł wierność Wilburowi, wyciąga ku leżącemu ramię, by pomóc mu się podnieść. – Nie mogą tu zastać ani ciebie, ani mnie! Inaczej obaj będziemy zgubieni!

– Myślałem... – mag ostatkiem sił chwyta się rudowłosego – myślałem, że jesteś jak oni. A jednak myliłem się. Przepraszam. Mój wierny uczeń – stwierdza ze wzruszeniem, gdy młody mężczyzna pomaga mu stanąć na nogach i podtrzymuje, by nie upadł.

– Wydostanę cię stąd.

Mistrz Zielarstwa dochodzi do wniosku, że to nie moment na wyprowadzanie mentora z błędu. Owszem, pomoże mu uciec, bo zawsze go szanował i uważał za najwyższy autorytet, ale nie chce stale pozostawać w jego cieniu. Dlatego nie podąży za nim, lecz obejmie jego stanowisko. Takie, o którym od zawsze marzył i które daje więcej możliwości niż reprezentowana przez niego do tej pory Domena.

– Tylko nie teleportem – wyjaśnia, opuszczając z uwięzionym pomieszczenie – gdyż Skorpion zaraz wyczułby naruszenie barier ochronnych Ravillonu, ale wiem, gdzie będziesz bezpieczny. W Podziemiach jest pewna uchodząca za przeklętą cela, w której mógłbyś przeczekać chaos i w której nikt cię nie znajdzie, a kiedy już zamieszanie ucichnie, udasz się na przystań, gdzie przyszykuję ci łódź. Z opatrunkiem będziesz jednak musiał poradzić sobie sam...



Bezwładne ciało Mistrza jest tak ciężkie, że aż czterech mężczyzn z trudem daje sobie radę, by wnieść je po śliskich od mżawki stopniach na wykuty bezpośrednio w ravillońskiej skale taras. Starają się nie złorzeczyć, choć z zawiścią patrzą na idącego za nimi Shuna. Podoficer triumfalnie dzierży w ramiach maleńką czarodziejkę, podczas gdy na nich spadł niewdzięczny obowiązek dźwigania jej olbrzymiego kochanka.

To będzie dobry rok. Navin uśmiecha się do siebie, patrząc na orszak odzianych w stroje z emblematem Skorpiona Związkowców, wkraczających na podwyższenie, umieszczone na wysuniętym w morze kamiennym cyplu. Pierwsza ofiara dla bogów zawsze pochodzi od Arcymistrza, a dzisiejsza jest wyjątkowo obiecująca dla nowo mianowanego Najwyższego Związkowca, który już w pierwszych godzinach rządów rozprawił się ze swym największym wrogiem. W dodatku, choć oficer miał co do tego obawy, obyło się bez strat w jego ludziach. Dobrze się stało, że nasłany na Anturyjczyka magiczny morderca zawiódł i jadem zatruł tę małą Arienne. Zrozpaczony Severo w akcie desperacji targnął się na własne życie, oszczędzając wszystkim problemu ze swą przeklętą lodową magią i krewką naturą. Zniszczyło go Zakazane Uczucie. I dobrze. Jego historia posłuży za nauczkę dla innych Braci, by wiedzieli, jaki Los czeka szaleńców, którzy w imię żalonych miłostek postanowią złamać podstawowe Kanony Kodeksu Związku i opuścić Świętą Organizację. Władcy, obecni jeszcze tego dnia w Czarnej Twierdzy, jakoś przetrwają nieobecność ich ulubieńca, jeśli tylko odpowiednio im się przedstawi jego niegodne postępowanie. A przecież martwi głosu nie mają, by stawać w swej obronie. Eminencja zaś, tfu, nowy Arcymistrz na pewno znajdzie już na to właściwe wyjaśnienie. Podobnie zresztą jak na fakt usunięcia z grona znamienitych gości Wielkiego Księcia Damona. Bo choć wciąż obowiązuje zawieszenie broni i nietykalność dla wrogich sobie monarchów, pojmanie głównego antagonisty Cesarskiej Rodziny Panującej bez wątpienia umocni pozycję nowej władzy w Czarnej Twierdzy oraz udobrucha Saula po wiadomości o śmierci Severa.

Otyły oficer rozkazuje podwładnym:

– Otwórzcie właz. Czas nakarmić boskie płomienie ciałami tych zdrajców! – Po tych słowach kilku Związkowców Skorpiona popycha z mozołem olbrzymi kołowrót, umieszczony poniżej podwyższenia w omywanej wysokimi falami skale. Zebrałych na platformie dobiega odgłos skrzypiących łańcuchów, a centralna część posadzki tarasu, z wyrytym Znakiem Hybrydy Związku, rozsuwa się, ukazując wnętrze, w którym bucha wiecznie żywy ogień, dobywający się wprost z trzewi ziemi.

– Navinie, myślisz, że bogowie mieliby coś przeciwko, gdybyśmy rzucili im trochę mniej? Po co trupom takie strojne szaty? Wszystkie kobiety Ravillonu, jak również i te z Fos, będą same przed nami nogi rozchyłać za możliwość przymierzenia choć na chwilę takiej sukni czy płaszcza. – Jeden z ludzi trzymających Lwa wskazuje głową na Arianne, ubraną w szaty o dworskim fasonie.

– Shun, możesz rozebrać tę wiedźmę. A wy jego. Wszelka biżuteria dla mnie. Za nią coś jeszcze może się dostanie, a fatalaszki zostawcie sobie, skoro tak wam na nich zależy.

Związkowcy posłusznie wykonują rozkaz, nie szczędząc przy tym komentarzy:

– Widzieliście ją?! I pomyśleć, że tak jej pilnie strzegł za życia!

– Jak gdyby naprawdę było czego!

– W sumie to nie ma. Wygląda jak młodzian, a nie niewiasta! A fe!

– Nie jest taka zła – ocenia, zerkając kątem oka, rosły mężczyzna, siłujący się ze zdjęciem kaftana z Severa. – Z pewnością lepsza od niego. Przynajmniej do rozdiania. Ech, co za ciężkie bydlę! – sapie, kończąc z pozostałymi przerzucać martwe ciało Anturyjczyka.

– Gotowi już?! Ile jeszcze będziemy tu sterczeć?! – ponagla Navin, trzymający w dłoni kilka zdobnych spinek, medaliony i diamentowe kolczyki, które wydały mu się najcenniejsze.

– A to? – Jeden z wojowników zwraca uwagę na lodowy wisior spoczywający na odsłoniętych piersiach Arienne.

Dowódca mruży oczy, przyglądając się misternie wykonanej błyskotce. I choć piękno biżuterii kusi go i nęci, wyrokuje:

– Niech idzie z nią w ogień. To wytwór nieczystych mocy tego szaleńca. – Wskazuje na czarnowłosego. – Lepiej nie zostawiać czegoś takiego w Twierdzy. Dobra. Nie zwlekajmy dłużej. Na trzy kończymy temat. Raz!

– *Nie! Nie! Nie!* – drze się niesłyszalnie dla ludzi jednooka Karla, latając nad zebranych na cyplu Związkowcami, wiedząc, że wraz z tym rytuałem kończą się jej nadzieje na dostanie się do Krainy Białej Damy.

– Dwa!

Ludzie Skorpiona kołyszają nagim ciałem Mistrza Walk, stojąc nad otchłanią, gdy do ich uszu dobiegają wrzaski ze znajdującej się ponad ich głowami wieży, a zaraz potem niezliczone strzały zaczynają przeszywać powietrze w poszukiwaniu żywego celu.

– A cóż to, do cholery?! – Navin marszczy czoło, dostrzegając zamieszki na murach powyżej, i nagle odskakuje, by uchronić się od postrzelenia. – Trzy! – kończy pospiesznie, domyślając się, że zaraz przyjdzie mu zmierzyć się z buntownikami z Domeny Lwa, którzy jakimś cudem zorientowali się, co ludzie Wilbura zamierzają uczynić z ich umiłowanym Mistrzem i jego Milady.

Ciała kochanków jednocześnie zostają oddane na pożarcie płomieniom i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie...

– Kurwa, nawet umrzeć nie potrafią jak należy! – klnie oficer, który już wyciąga swój miecz z pochwy, szykując się do odpar-

cia nacierających podwładnych Severa. Kątem oka zauważyła bowiem, że w głębi otworu żar zniknął, a ogień ustąpił kipieli morskiej. – Nawet po śmierci sprawiają problemy! – Spluwa i swoim ludziom, czyniącym uniki przed atakiem z powietrza, wskazuje mieczem, jak mają się rozstawić do bitwy.

– Chyba trzeba donieść o tym Arcymistrzowi? – Shun zwraca uwagę na niebywałe zjawisko, gdyż po chwili wewnątrz otchłani ponownie bucha ogień.

– Najpierw trzeba przeżyć... – pada odpowiedź zwierzchnika.



Budzi go szarpanie i dziecięcy śmiech. Po omacku odpycha na pastliwe dłonie, które nie chcą dać mu spokoju.

Mężczyzna stara się wziąć głębszy oddech, lecz jego nozdrza są zatkane. Podobnie jest z oczami, które skleja miazgi pyłu. Krztusząc się, czarnowłosa usiłuje zetrzeć z oblicza piasek i unieść wyżej obolałą głowę. Czuje się, jakby znów napompowano go narkotykami. Do tego coś oblekającego jego ciało, bardzo ciężkiego od wilgoci utrudnia mu ruchy. Ślizgając się na mokrej powierzchni i walcząc z powłóczystym płaszczem, Severo staje wreszcie na wciąż miękkich nogach, a gdy udaje mu się ostatecznie zetrzeć z oblicza błoto, dostrzega, że znajduje się na plaży. Burzliwa noc ustąpiła miejsca pochmurnemu, dżdżystemu porankowi. Sztorm zmałał, a na zamglonym horyzoncie maluje się niewyraźny kształt Czarnej Twierdzy. Kiedy topielec nieoczekiwanie ożywa, zgromadzona wokół niego grupka odzianych w zgrzebne stroje dzieci ucieka z piskiem.

Anturyjczyk mruga oczami, które muszą przyzwyczać się do jasności, a gdy wreszcie dociera do niego, gdzie się znajduje i że wciąż ma na sobie ubiór Kata, w który przyoblekła go Pani Zaświatów, czując niepewność, czy aby na pewno wszystko poszło po jego myśli, zmęczonym wzrokiem szuka upragnionej towarzyszki. Zauważając wyrzucone nieco dalej na brzeg ciało kobiety w koronacyjnych szatach, mimo odrętwienia rusza w jej stronę. Dopada do nieprzytomnej i sprawdzwszy, że ta znów oddycha, wykrzykuje radośnie niczym szaleniec:

– Udało się! Udało! Dobiłem z nią targu! Ha ha ha! Nawet ta Biała Dziwka nie mogła przejść obojętnie obok mego uroku, ha ha...

Ocierając twarz umiłowanej z mokrego piasku, zaczyna okrywać ją pocałunkami.

– Ariadno! Och, moja najdroższa. Obudź się! Jesteś znów przy mnie. Powiedz coś, zbudź się! Chciałaś mnie opuścić, niedobra! Ale ja nie dam ci nigdzie odejść beze mnie, nie pozwolę. Gdzie ty, tam i ja! Najdroższa! Nawet sama Śmierć sprzyja naszym planom, skoro znów trzymam cię w ramionach!

Śmierć? Jaka śmierć? Jakby z oddali dobiegają do mnie słowa ukochanego, a gdy ich dźwięk staje się coraz wyraźniejszy, ostrożnie otwieram oczy i nie mogę zrozumieć tego, co widzę. Gdzie my jesteśmy? To już ranek? Mieliśmy przecież uciekać, a potem ten skorpion stanął nam na drodze i jedyne, co pamiętam z późniejszych wypadków, to przeszywający ból i mrok ogarniający me myśli...

Nim udaje mi się wypowiedzieć pierwsze słowo, odchylam głowę na bok, aby pozbyć się zalegającej w ustach wody. Kiedy fala kaszlu ustaje i w końcu udaje mi się złapać oddech, ocieram wargi dłonią i wówczas zauważam, że rękaw mej sukni nie przypomina tego, w którym opuszczałam Ravillon. Unoszę

się lekko i ze zdumieniem stwierdzam, że mam na sobie szaty dziedziczki tronu Tahitaniai, a strój Severa także wygląda inaczej niż ten, w który go przyodziałam za pomocą magii jeszcze w Czarnej Twierdzy. Nic nie rozumiem! Nic! Ale to chyba sprawka mego Przeznaczonego i jakiegoś jego planu, z którego na dodatek jest bardzo zadowolony, skoro teraz trwa przy mnie taki rozradowany.

– Musisz trzymać mocniej. Zimno mi. – Uśmiecham się, czując, jak pod przemoczoną suknią dreszcz przeszywa me ciało.

Czarnowłosa wzmacnia uścisk i jeszcze jakiś czas tuli dziewczynę do piersi. Rozkoszuje się jej obecnością i pławi w samozachwycie, że oto osiągnął niemożliwe, i to bez mocy Bogini Przeznaczenia. Dopiero drzenie Ariadny przywraca go do rzeczywistości.

– Przeze mnie jest ci tylko chłodniej – stwierdza, odsuwając się od lubej i żałując skrycie, że powrót do świata śmiertelników nie pozbawił jego ciała lodowych właściwości. – Powinniśmy ruszać, nim rozchorujesz się z przemarznięcia lub ktoś nas nakryje. Mieszkańcy Fos nas znają. Wolę nie ryzykować rozpoznania, a w tych strojach stworzymy dość niezwykłą menażerię. – Wyciąga dłoń, by pomóc ukochanej powstać z piasku. – Jeśli nie masz siły czarować, ukradnę nam jakieś suche i zwyczajne odzienie. Zostawiłem Imperatora na polanie przy twoich ulubionych ruinach, zamieszkanych przez szczurzą brać – mówi żartobliwie. – Mam jeszcze trochę prowiantu w jukach, więc jakoś przetrwamy dzień w siodle. W sąsiedniej osadzie żyje zaprzyjaźniona ze mną rodzina, której powierzyłem tresurę twego konia. Oni nam pomogą i wyposażą na dalszą podróż. Myślę, że twoja klacz jest już gotowa do noszenia swej pani. – Uśmiecha się szeroko. – To miał być prezent z okazji nowego roku i twojego święta. W końcu dziś są twoje urodziny. Cieszę się, że od razu ci się przyda.

Gdy znajduję się już w pionie, odkrywam, że złożona z wielu warstw suknia, ozdobiona na dodatek szlachetnymi kamieniami, ciąży mi niepomierne i utrudnia stawianie kroków. Jeden czar mógłby to wszystko zmienić, ale chyba rzeczywiście nie mam siły na magię. Może to przez ukąszenie skorpiona? Czując zawroty głowy, wspieram się dłonią na ramieniu ukochanego, starając się pojąć i połączyć wszystko, co mi powiedział.

– Fos? Czyli udało nam się. Ale jak? Użyłeś mocy? Nie nosiliśmy takich szat, kiedy opuszczaliśmy Ravillon. Ja byłam ranna, Rozbójnik był z nami. – Rozglądam się, stwierdzając, że nigdzie nie widzę wilka. – I nasze bagaże... Severo! Musimy tam wrócić! Tam była Księga!

– Nie, Ariadno. Nie możemy – odpowiada poważnie mężczyzna, obejmując Tahitankę w pasie, by nie upadła, gdy ta potyka się na powłóczystym materiale swej strojnej kreacji. – Bramy Ravillonu zamknęły się dla nas na zawsze. To, co tam zostało, jest dla nas utracone. Ale nie martw się. Twojej Księgi nikt niepożądany już nie posiadzie, bowiem... nie ma jej w Czarnej Twierdzy.

– Jak to? Zabrałeś ją ze sobą? – Ze zdumieniem spoglądam w oczy umiłowanego, zastanawiając się, jak to możliwe, że wie o zwoju, przecież nie miałam okazji, by mu o nim powiedzieć. Zaraz jednak tłumaczę sobie, że pewnie jako Strażnik wyczuł koło mnie jego obecność. I żywię tylko nadzieję, że artefakt wciąż będzie mieć magiczne właściwości, mimo że przemókt, skryty w szatach mego rycerza. – Bo to dziś jest ten dzień! W dniu moich urodzin mogę wyczytać wszystko, co nam potrzebne! Dowiemy się, gdzie się udać i co nas może spotkać! – Czuję podekscytowanie na myśl o możliwościach, jakie daje nam Księga Przeznaczenia.

Anturyjczyk milczy przez chwilę, analizując słowa ukochanej. Ariadna mocno się rozczaruje, gdy pozna prawdę, ale przecież jej życie było cenniejsze niż jakiś tam zakurzony pergamin.

– To nierealne, kochanie. Nie mam ze sobą Księgi. Jest bezpieczna, lecz już poza naszym zasięgiem. W zasadzie to poza zasięgiem kogokolwiek. Może kiedyś wróci w twe ręce, na razie jednak musisz zaakceptować fakt, że nie będzie ci dane skorzystać z jej mocy. Zresztą po co nam ona? Wiemy wszakże, dokąd musimy podążyć. – Wskazuje dłonią na wyłaniającą się na moment spomiędzy kłębiastych chmur gwiazdę Bogini Przeznaczenia, wciąż widoczną mimo godzin porannych. – Tahitania. Przecież to oczywiste!

Dziwne uczucie rozczarowania, a może nawet złości zalewa moje serce. Jeden z głównych powodów, dla których zdecydowałam się na przybycie do Ravillonu, nagle zniknął!

– Ale przecież to nasza Księga. Dar Bogini. Och, zniszczyłeś ją, prawda?! Dlatego twierdzisz, że nikt z niej nie skorzysta?! Ale przecież mieliśmy jej strzec i użyć w mądry sposób, by...

– By... co, Ariadno? – Severo przystaje gwałtownie na środku plaży, patrząc dziewczynie prosto w oczy. – By kolejne wcieleństwo Bogini oddało kiedyś życie za zmianę Przeznaczenia? Nie. Tak się nie stanie. Nie dopuszczę do tego ponownie. Masz żyć. A ja będę cię strzegł i chronił. Księga to po prostu część zapłaty za to, że znów jesteśmy razem. Nie żałuję tego ani niczego, co obiecałem, by znów móc cię ujrzeć i utulić!

– Nie wierzę! Oddałeś ją?! Ale komu? I co jeszcze obiecałeś? – Wstrząśnięta, przystaje również i aż nie wiem, co powiedzieć. Nie zapytam „dlaczego”, gdyż już mi to wyjaśnił na swój pokrętny sposób, ale kto mógłby chcieć Księgi w zamian za podarowanie nam możliwości bycia razem? Wilbur?! Nie, to niemożliwe. W końcu mój miły jeszcze przed chwilą ponaglał nas

do ucieczki, więc nie targował się z Eminencją. Kto zatem może chcieć czegokolwiek od Księżki, która w dodatku jest zupełnie bezużyteczna w cudzych rękach?! A co będzie, jeśli ten ktoś zorientuje się, że do odczytania Przeznaczenia potrzebna jestem ja? Czy wówczas nie będzie nas ścigał?

Podejrzliwie spoglądałam na czarnowłosego, gdy ten oznajmia wzburzony:

– Oczywiście, że ją oddałam! I zrobiłbym to ponownie, gdyby od tego miało zależeć twoje życie! A co jeszcze przyrzekłam i komu, to tylko mało znaczące szczegóły wobec faktu, że jesteśmy znów razem i możemy się sobą cieszyć! Chyba że ten zatęchły pergamin znaczy dla ciebie więcej niż wspólna przyszłość ze mną u boku? – pyta naburmuszony.

Nie powie mi! Nie chce! Ale może wcale się nie myli?! Powinnam cieszyć się teraz razem z nim, że udało nam się zbiec, lecz zamiast tego czuję się... słaba, przemarznięta i sfrustrowana, że nie wszystko poszło według planu, a ja na dodatek tak niewiele rozumiem. Odstępuje mnie to, że Severo chce mieć przede mną sekrety! Inaczej wyobrażałam sobie tę naszą bliskość dusz.

– Nie, nie znaczy. – Pochyliłam zrezygnowana głowę. – Tylko że tak bardzo wierzyłam w tę Księżkę. Ale pewnie masz rację, ruszamy na Północ, a tam zwój nie będzie nam potrzebny. W końcu co tam jest? Śnieg, śnieg i śnieg.

– Tylko szaleńcy lubują się w podobnej zimnicy. Zatem to idealne miejsce dla nas – burczy Anturyjczyk.

– To prawda, ale ważniejsze jest coś innego... – Rozpogadzam nieco oblicze na tę myśl, przekrzywiam głowę i uśmiecham się znacząco. – Będę potrzebować nowego białego płaszcza.

– Ach tak? To do tego byłyby ci potrzebna ta parszywa Księżka? By sprawdzać stan moich uczuć na podstawie przyszłych

czynów – stwierdza z przekąsem były Mistrz, choć rozbawienie szybko bierze górę nad jego złością. – Spisuj się dobrze, bądź grzeczna, nie wplątuj nas w kolejne tarapaty, a kto wie. Może następne futro białego niedźwiedzia upoluję dla ciebie własnymi rękoma.

– Nie marzę o niczym innym! – Śmieje się. – Będę posłusznie siedzieć przy kominku i dorzucać do ognia, a magii używać jedynie do przyrządzania ci potraw, gdyż tej czynności chyba nigdy nie opanuję do perfekcji. Ty zaś w tym czasie będziesz szukać dla nas zwierzyny w tahitańskich kniejach. Och, to całkiem kusząca perspektywa! – Ciągnę Severa za dłoń. – Ruszajmy więc! Do naszego domu!

Znaną sobie nadmorską ścieżką kochankowie podążają w stronę ukrytej w kniei polany. Droga zdaje się czarnowłosemu trwać w nieskończoność, ponieważ co chwila zmuszony jest przystawać i pomagać znużonej, a w dodatku chyba jeszcze nie do końca świadomej realiów, w jakich się znaleźli, Ariadnie. Wilgotna suknia utrudnia jej ruchy, a odziane w pantofelki na wysokim obcasie stopy wciąż potykają się na wystających korzeniach niskich krzewów lub utykają w piasku wydm. W końcu, poirytowany niezdarnością dziewczyny, lecz jednocześnie ujęty zaciętością, z jaką czarodziejka stara się brnąć naprzód, chwyta ją bez słowa w ramiona i niesie ku miejscu pozostawienia rumaka.

W pewnym momencie, gdy oboje znajdują się tuż u celu, a ruiny pradawnych budynków świątynnych wynurzają się spomiędzy sosen, ich uszu dobiegają podekscytowane męskie głosy. Anturyjczyk przystaje gwałtownie i czujnie nasłuchując, bezszelestnie stawia ukochaną na rozmiękłym od deszczu mchu.

– Zostań tu i czekaj na mój znak – decyduje, szeptem zwracając się do Ariadny. – Pójdę na zwiady. Ktokolwiek to jest, nie pozwolę mu odebrać naszych koni i resztek dobytku!

Skrada się pospiesznie w stronę pozbawionej drzew przestrzeni. Kiedy dostrzega między rzednącymi gałęziami kilkanaście uzbrojonych i zebranych wokół jego wierzchowca postaci, dociera do niego, że nie ma przy sobie żadnej broni. Trudno. Będzie improwizować. Przecież pieszo nie dojdą na Północ. Porusza głową i ramionami, by rozluźnić zmęczone od niesienia księżniczki mięśnie, po czym bez dłuższego wahania wynurza się z lasu i rusza wprost ku intruzom, gotów stawić im czoła.



Kobieta, jako jedna z niewielu, trzyma wysoko uniesioną głowę. Siekący znów od rana deszcz zmywa z niej brud i posokę, zalewa twarz, ona jednak nie opuszcza wzroku. Nie może. Właśnie giną ci, których szanowała przez wszystkie lata swej bytności w Czarnej Twierdzy, dokąd uciekła jako córka chłopów, mająca większe aspiracje niż tylko siejba i obdarzenie jakiegoś parobka gromadką dziatwy, głodującej potem przez toczącą jej rodzinę od pokoleń biedę. Jeden po drugim są pozbawiani życia podoficerowie i oficerowie zbuntowanych Członków Wielkiego Zgromadzenia. Bronili się przed liczniejszym wrogiem tak długo, jak mogli. Zabarykadowani w przynależnej adeptom części Twierdzy, dzielnie stawiali opór popierającym Wilbura oponentom. W końcu jednak, pozbawieni możliwości ucieczki przywódcy, musieli się poddać. Ileż to razy w chwilach zwątpienia Doris wpatrywała się w zawiąza-

na nadgarstku czarną wstążeczkę, którą niegdyś otrzymała od Arienne. Zupełnie jakby ten skrawek materiału utrzymywał ją przy życiu i nakazywał walczyć. Patrząc na niego w tej chwili, przypomina sobie również, aby nosić dumnie trofeum po ukochanym Mistrzu. Nawet w czasie śmierci, która i tak zapewne zaraz nastąpi, zwłaszcza że większość ravillońskich zwierzchników ponosi właśnie karę. Nie ma więc co rozpaczać ani skupiać się na promieniującym od licznych ran bólu. Nie opuści spojrzenia. Nie ugnie się przed drastycznością sceny. Należy się to wszystkim wiernym Severowi – nowemu Arcymistrzowi – ludziom. Niech umrą, wiedząc, że nie są sami. Ona na nich patrzy, a jej oczy są oknem, przez które zagląda zmarły Anturyjczyk. Sama przejście do Krainy Białej Damy przyjmie z otwartymi ramionami. Po co ma żyć, skoro Lew podążył w Zaświaty?! Dlatego wojowniczką, choć smutek ścisną jej serce na widok tego, co się przed nią rozgrywa, w głębi duszy marzy o chwili, gdy siepacze wroga zaczną rozprawiać się ze zwykłymi uczniami. Oby to nastąpiło jak najszybciej, a jej dane było w Krainie Białej Damy ujrzeć Mistrza Walk, w imię którego chce teraz umrzeć.

– No proszę, kogo tu mamy?! – Gritton podchodzi do kolejnej ze swych ofiar, wystawionych na pastwę kapryśnej aury na głównym dziedzińcu Ravillonu. Jeńcy, ustawieni w krąg, spętani sznurami, jedni z obszernymi obrażeniami całego ciała, inni ledwo draśnięci, wciąż szamocą się z trzymającymi ich sługami niskiego Skarbnika. – Mistrz Siły i Równowagi! – Mruży krótkowzroczne oczy i zadziera wysoko głowę, by przyjrzeć się lepiej wielkoludowi.

Zawsze go denerwowało, że Gavin przewyższa wszystkich wzrostem, i na dodatek jest w stanie zaspokajać skutecznie aż dwie kobiety naraz. Teraz natomiast ciągle wygląda za dobrze.

Po tylu godzinach walk wciąż trzyma się prosto na nogach, choć z jego brzuszyska sączy się krew, a tyse czoło przecina czerwona pręga po cięciu mieczem.

– Nie będziesz więcej odbierać mnie i pozostałym zwierzyny na polowaniu, ty spaślaku jeden! Zabić! – syn Wilbura wydaje krótki rozkaz swym ludziom, siłującym się z utrzymaniem walecznego Niedźwiedzia.

– Ty pieprzony knypku! Stańć do walki się boisz, co?! Tchórz, który nigdy nie będzie prawdziwym Mistrzem... – Zamiast dalszych słów z ust Członka Wielkiego Zgromadzenia wydobywa się charczenie, a on sam osuwa się na ziemię.

Trzech Związkowców jednocześnie zanurza miecze w jego ciele, aby go powalić.

– Kto następny?! – Skarbnik omiata zadowolonym spojrzeniem rozsierdzony tłum wiernych zbuntowanym Mistrzom uczniów.

– Ja! – Z szeregu pojmanyh wysuwa się naprzód Mistrz Etykiety.

Moru z trudem panuje nad głosem i łzami, które napływają mu do oczu. I nie płacze ze strachu przed tym, co nastąpi, lecz z powodu przyjaciela. Utracił ukochanego Władcę, teraz zaś zginął Gavin, którego miał za najbliższego z towarzyszy.

– Jestem gotowy na wszystko, co zapisał mi Los. Nie chcę dłużej kalać swych źrenic widokiem... Nie, nie nazwę was mordercami, bo i to za wiele dla ciebie i twych sługusów, Grittonie. Jesteście bandą zwykłych zwyrodnialców. Niehonorowych bydła, którym daleko jest do rycerzy Związku ze Starego Porządku! Zbrukałeś Kodeks Świętej Organizacji, zabijając Mistrza bez przysługującego mu prawa do obrony przed Członkami Wielkiego Zgromadzenia. I tym samym utwierdziłeś mnie w przekonaniu, że jesteś niski. Niziutki. Niziuteńki.

Nie tylko wzrostem, ale i moralnością, która, jak widać, idzie z nim w parze!

Twarz oprawcy pokrywa się purpurą, gdy ten słyszy nawiązanie do swego największego kompleksu.

– Topór! – wrzeszczy do swoich ludzi, po czym odzywa się do Mistrza ze Znakiem Łabędzia na kaftanie: – Za chwilę dostaniesz to, o co tak prosisz! Będziesz konał w męczarniach. Posłużysz też za przykład. Bo po tym, co z tobą zrobię – tu obraca się ku pozostałym pojmanym i wskazuje na nich palcem – nikt już mnie nie obrazi!

Gdy jeden ze sług noszących medalion Sroki przynosi w końcu ze zbrojowni wyczekiwaną broń, Skarbnik bierze ją do ręki i nakazuje:

– Na ziemię z nim!

Kiedy strażnicy posłusznie wykonują polecenie, robi zamach i z całych sił rąbie w nogę Moru. Najpierw prawą, parokrotnie powtarzając ruchy, aby ostatecznie oddzielić ją od ciała, potem lewą, klnąc pod nosem na trud, jaki mu sprawia ta czynność. Spocony, zalany krwią, prostuje się i usatysfakcjonowany wrzaskiem cierpiącego mężczyzny oraz wrzawą więźniów, decyduje:

– Do pionu go! – A gdy podwładni podnoszą okaleczonego, syn Wilbura śmieje się na całe gardło z niższego od niego jeńca. – I kto teraz jest knypkiem, co?!

– Puść! – Na ten rozkaz strażnicy z ulgą zwalniają uścisk, a nieprzytomny z bólu Członek Wielkiego Zgromadzenia pada bezwładnie na ziemię.

Doris przez moment ma ochotę odwrócić wzrok, nie czyni tego jednak. Całą siłą woli skupia się na Grittonie. Dorwać go, zniszczyć, zabić. Jej myśli zamiast ku Krainie Białej Damy wędrują ku zemście. Ależ się pomyliła. Nie chce umierać. To zna-

czy może umrzeć, ale pod warunkiem, że najpierw policzy się z ciemiężcami jej Mistrza oraz jego przyjaciół. Och, gdyby była w stanie zmienić swój Los...

– Puśćcie mnie... Puśćcie mnie, do cholery!

Nagle na dziedzińcu, na którym po tak strasliwym potraktowaniu lubianego powszechnie ekscentrycznego Moru zapadła cisza, zakłócana jedynie przez krople deszczu uderzającego o dachówki wieńczące krużganki, rodzi się zamieszanie. Od strony zejścia do Podziemi na plac ciągnięty jest przez podwładnych Grittona były Mistrz Szpiegostwa. Wyrывa się i szarpie z trzymającymi go mężczyznami, jednak zamiera w bezruchu, widząc, do jakiej masakry tu doszło.

– Ty skurwielu! – wyje z rozpacz, patrząc na krwawe dzieło syna Wilbura.

– Zdaje się, że nie słyszałeś tego, co dopiero powiedziałem o ubliżaniu mi! – mówi z sarkazmem Skarbnik. – Ale już ja ci przeczyszczę uszy!

Rozsierdzony do granic możliwości, odrzuca topór na bok, by następnie wyjąć zza pasa sztylet. Nad Wężem będzie się pastwił zdecydowanie dłużej niż nad jego zdziwaczałym przyjacielem. Powoli odetnie mu odstające części ciała, a zacznie od krocza tego irytującego fircyka, któremu zawsze – prócz wzrostu – zazdrościł urody. Przybliżając się szybkim krokiem do pupila Severa, już cieśzy oczy wyobraźni widokiem pustej, krwawej otchłani w miejscu przyrodzenia kochanka Taidy, gdy nagle na dziedzińcu rozlega się tak dobrze znany mu głos, co niweczy wszystkie jego plany.

– Co to, do stu piorunów, ma znaczyć?! – Zielonooki czarodziej wychodzi spomiędzy podtrzymujących okalające dziedziniec balkony filarów i zmierza w stronę syna. – Kto ci pozwolił na wydawanie wyroków?! Tylko Arcymistrz ma prawo osądzać Mistrzów bez udziału Wielkiego Zgromadzenia!

Nowo nominowanemu przywódcy wystarczy jedno spojrzenie na zakrwawiony plac, aby zdecydować, że koniecznie musi przyznać swemu dziecku jakąś funkcję w Archiwum, gdyż do walki i strategii jego potomek w ogóle nie ma głowy!

– Jak ci się wydaje, Grittonie, do czego mi się przydadzą zmarli? – syczy przez zaciśnięte zęby.

Młodzieniec zamiera w przestrichu, słysząc naganę w głosie rodziciela. Opuszczając głowę i ryjąc czubkiem wysokiego buta w zebrany na dziedzińcu błocie, odpowiada zgodnie z prawdą:

– Jako nowy Eminencja chciałem zaspokoić mego Arcymistrza. Myślałem, że twoją wolą jest pozbycie się wszystkiego, co wiąże się z twym poprzednikiem oraz ze znieawidzonym Lwem. A ci tutaj – wskazuje dłonią na zmasakrowane ciała Mistrzów i szalejącego z wściekłości i rozpaczyny Tessiego – z całą pewnością tylko by ci o nich niepotrzebnie przypominali. To zdrajcy i wiarołomcy, dlatego uznałem, że sąd jest im zbędny.

– Ale to także skuteczni, doskonale wyćwiczeni Związkowcy, zapomniałeś o tym?! Nie wiesz, ile lat trwa wytrenowanie najemnika, aby był naprawdę dobry w swej Domenie?! Ależ oczywiście, że nie, ponieważ nie musiałeś w ogóle ćwiczyć. Okazałeś się nieudolny w Domenie Walk, magicznych umiejętności też nie posiadasz, a to, co przed chwilą zrobiłeś i zamierzałeś robić dalej, świadczy jedynie o tym, że moim zastępcą też być nie możesz! Argus lepiej się sprawdzi na tym stanowisku! Ty zaś przejmiesz po Severze funkcję Sekretarza! Że też wszystko muszę robić sam!

Nim załamanemu i upokorzonemu publicznie Mistrzowi udaje się cokolwiek wymamrotać, przywódca Świętej Organizacji wskazuje mu laską z wizerunkiem Hybrydy wyjście.

– Odejdź! Nie będziesz mi już potrzebny!

Najwyższy Związkowiec spogląda na wciąż wierzgającego Tessiego i powala go jednym czarem, odbierając mu świadomość.

– Zabierzcie go do Podziemi! – rozkazuje swym ludziom. – Ścierwa tamtych dwóch dać na mury, ku przestrodze tym, którym jeszcze rebelia w głowach. – Wiecie już, do czego prowadzi bunt?! – zwraca się do pozostałych więźniów. – Arcymistrz Frygill odszedł, część Mistrzów zdecydowała się do niego dołączyć, jeśli wam jednak życie miłe, przyklękajcie. Ocala każdego, kto odda mi hołd oraz złoży przysięgę wierności i posłuszeństwa, uznając mnie za nowego przywódcę!

Wśród zebranych przechodzi szmer zdumienia. Cóż za łaskawość. Co za szczęśliwy Los. Nie będzie straszliwej kary za poparcie przegranych Członków Wielkiego Zgromadzenia. Bardzo szybko tłum reflektuje się i już po chwili cały plac pada na klęczki przed Wilburem. Jedyne Doris stoi wyprostowana, z nienawiścią wbijając oczy w znajdującego się na środku szpakowatego mężczyznę. Powinna coś zrobić, coś powiedzieć, jednak umysł nakazuje jej się poddać. Tylko pokora i cierpliwość w walce z silniejszym przeciwnikiem wydać mogą słodki owoc triumfu – przypomina sobie słowa swego Mistrza i natychmiast, nim nowy Arcymistrz zauważy jej niesubordynację, przykłęka. To nie jest jeszcze ta chwila. Ale zemsta nadejdzie. Tym razem kobieta opuszcza wzrok i wbija go w zawiązaną na ręce tasiemkę Severa.



Pod wpływem kojącej magii gorączka ustępuje, a zmysły stopniowo się wyostają. Damon powraca z krainy nieświadomo-

ści. Rozgląda się dokoła i stwierdza, że proste wnętrze drewnianej chaty nie jest mu znane. Nie ma pojęcia, jak się tu znalazł, ale w tej chwili to mało istotne, ponieważ oto pochylająca się nad nim i doglądająca jego stanu postać okazuje się bladolitym wcieleniem jego umiłowanej siostry, a on jak przez mgłę odtwarza w skołatanej głowie ostatnie wydarzenia: ratunek ze strony wiernych Gerhardowi Związkowców i ucieczkę z nimi podziemnym tunelem – trasę, którą przebył wsparty głównie na ich ramionach, nie będąc w stanie iść, powalony atakiem choroby, ale i wieścią, która wstrząsnęła Czarną Twierdzą. Mistrz Walk umarł, a wraz z nim odeszła jego Milady. Szok, jakiego doznał Wielki Książę, odbił się natychmiast na jego zdrowiu. Wraz z wydostaniem się na powierzchnię z podmorskiej przeprawy mężczyzna ostatecznie utracił świadomość, która później wracała mu tylko na ułamki sekund, a z tych wspomnieć może jedynie karkołomną jazdę konną i silne ramiona, które utrzymywały go w siodle. Teraz więc, gdy jego bratanica siedzi tuż obok na posłaniu, władca Anturii dochodzi do jedynej racjonalnej myśli.

– Umarłem, ale to dobrze – wyszeptuje do pięknej dziewczyny. – Wreszcie dane jest mi cię poznać, Ariadno. – Wyciąga dłoń w stronę ręki czarodziejki, by móc ją uścisnąć.

– Jesteśmy wciąż na ziemiach Fenian, Książę, a nie w Krainie Białej Damy.

Uśmiecham się delikatnie, czując ulgę, że oto podjęte działania w końcu przyniosły skutek i mój krewny się obudził. To bowiem oznacza, że sama będę mogła wreszcie odpocząć, gdyż dwa dni podróży w siodle, praktycznie bez postojów, całkowicie wyczerpały mnie z sił. Dziwnie słabo się czuję, ale może to także z powodu nadużywania przez ten okres mocy do leczenia wuja i pozostałych rannych. Pośród uchodźców z Ravillonu spo-

tkaliśmy także uratowanego przez ludzi Severa Vena, jednak po krwawej potyczce z Wilburem, o której nam opowiedziano, czarodziej na razie nie jest zdolny wydatkować magicznej energii na uzdrawianie, samemu będąc w złym zdrowiu, dlatego to ja podjęłam się opieki nad nim i anturyjskim władcą.

– Spotkaliśmy się na polanie, niedaleko Fos, ale pewnie tego nie pamiętasz. Związkowcy zabrali cię z objętej walką Czarnej Twierdzy, a że byłeś nieprzytomny, razem z Mistrzem Walk postanowiliśmy asystować ci w drodze do Durevaldu, do momentu, aż uda mi się ciebie uleczyć.

Damon przez chwilę milczy, a gdy wypowiedź Ariadny w pełni do niego dociera, prócz wielkiej radości, że oto widzi swą bratanicę wśród żywych, odczuwa także silny niepokój.

– A Gerhard? Co z Gerhardem? Myślałem, że umarłaś. On także. Uciekałem z Twierdzy w żałobie po waszej stracie.

– Gerhard?

Zaniepokojona, zastanawiam się, czy to możliwe, aby Severo ujawnił memu wujowi swą prawdziwą tożsamość. Ze mną nie rozmawiał o tym otwarcie, ale z moim krewnym tak? A może Księżę wie o tym od kogoś innego? Dopóki nie wyjaśnię tego z ukochanym, chyba lepiej będzie poudawać niewiedzę.

– Pytając o zmarłego przed laty Cesarza, mylisz mnie ze swą siostrą, panie. Zapewne to przez niedyspozycję masz omamy, lecz przy mnie nie ma Gerharda. Opuściłam Ravillon wraz z Mistrzem Walk, Severem.

Och, czuję, jak pod wpływem rozgorączkowanego spojrzenia rozmówcy robi mi się niewygodnie. Wuj, którego nie pamiętam z okresu wczesnego dzieciństwa, kiedy mieszkałam w Durevaldzie, i którego nie miałam okazji później spotkać, może nie patrzeć przychylnie na pomysł związania się bratanicy z Członkiem Świętej Organizacji. Choć pewnie po obej-

rzeniu sztuki na balu domyśla się, że i tak już jestem oddana Związkowcowi.

Spoglądam niepewnie na Damona, obawiając się jego reakcji.

– Z Severem?! – wykrzykuje entuzjastycznie monarcha, podrywając się z posłania. – A więc żyje! Bogom dzięki, że wiadomość o waszej śmierci okazała się jedynie nieporozumieniem. Przeznaczenie czuwa nad wami. To Alma. To jej moc wam błogosławi, chroniąc was i łącząc ze mną! Teraz już będziecie bezpieczni. Nie pozwolę was skrzywdzić. Razem ruszemy do Durevaldu, gdzie jest wasze miejsce i dom! Zostawicie za sobą nieczne ravillońskie życie, by rozpocząć egzystencję godną waszego urodzenia i majestatu. Otoczę was splendorem i zbytkiem, urządzę wam iście królewskie wesele oraz dam możliwość prawowitemu Cesarzowi zaważczyć o swą schedę! Dopiero co myślałem, że wszystkie moje plany i marzenia legły w gruzach, że to koniec, a teraz ty, najdroższa Ariadno, wlewasz w serce swego starego wuja nadzieję i otuchę. Och, niechże cię uściskam, drogie dziecko! – Wyciąga ramiona ku zdezorientowanej Tahitance.

Nie bardzo wiem, co zrobić w zaistniałej sytuacji. Oczywiście jest, że Księżę nie potępią mej zażyłej relacji ze Związkowcem, gdyż posiada wiedzę na temat naszego pochodzenia. Nie będę z tym polemizować, ale wyprawa do stolicy Anturii? Walka o koronę? Nie takie były nasze plany...

Staram się jednak przyoblec twarz w przyjazny uśmiech, podnoszę się z krzesła ustawionego obok posłania i niepewnie przybliżam do siedzącego na łóżku władcy. Nagle, przestraszona niespodziewanym hukiem, odskakuję i zasłaniam oczy przed rozsypującymi się po izbie drobinkami szkła. Do środka wpada płonąca strzała, która wbija się w niewielki drewniany stół, blisko mnie, a ogień momentalnie ogarnia jego blat. Z zewnątrz zaczynają dobiegać krzyki i szczęk broni.

– Musimy uciekać! – stwierdzam spanikowana, gdy nie udaje mi się ugasić czarem rozprzestrzeniającego się w błyskawicznym tempie pożaru.



Anturyjski przysiółek! Aż dziw, że stetryczały Damon postanowił się skryć w tak łatwym do zlokalizowania miejscu. Dla Wilbura od początku było jasne, że to jedyny zakątek, w niedalekiej odległości od Fos, zamieszkały wyłącznie przez pobratymców władcy Anturii, gdzie Wielki Książę poszuka schronienia. W tujszych lasach ciężko o oberżę czy zajazd, w których mógłby odpocząć podróżnik, a co dopiero człowiek o szlacheckim pochodzeniu oraz zdrowiu nadwyrężonym wiekiem i chorobą. Ta wieś, jedna z nielicznych nieopuszczonych jeszcze przez śniadych mieszkańców tych terenów, na pewno podjęła godnie swe go pana, za co teraz spotka ją zguba.

Zielonooki czarodziej z wyrazem triumfu na twarzy przygląda się, jak jego ludzie zaczynają przeczesywać okolicę w poszukiwaniu Merrettiego. Świeżo mianowany Arcymistrz wziął ze sobą kilkudziesięciu najlepiej wyszkolonych Związkowców, dając im do wykonania proste zadanie – wybić zbiegów, deztererów z Czarnej Twierdzy, którzy pomogli uciec Anturyjczykowi, samego zaś Damona przyprowadzić spętanego przed jego oblicze. Dobry nastrój maga szybko jednak ustępuje gniewowi, gdy dostrzeżga, jak jego podwładni, a raczej idioci niegodni wizerunku Skorpiona, zamiast dominować ustępują pola popłuczynom parszywego Severa. A co gorsza – siedzący na gniadym rumaku zwierzchnik Bractwa, ukryty w cieniu drzew otaczających wioskę, nie może uwierzyć w to, co widzi

– oto zza jednej z chat wybiega jego największy wróg we własnej osobie, który przecież dopiero co zginął! Navin oraz kilku jego towarzyszy, którzy przeżyli nagły atak zwolenników Mistrza Walk w czasie jego egzekucji, poświadczyli o śmierci tego czarnowłosego pchlarza, więc albo Związkowcy kłamali, albo to sprawka lodowej mocy tego łotra. Wściekły do granic możliwości Wilbur mruży zjadliwie zielone oczy i wyjeżdżając z lasu, rzuca połyskującą szmaragdowym blaskiem magiczną kulę w stronę Lwa, gotów użyć całej energii, byleby tylko posłać go ostatecznie w Zaświaty.

Szybko ich dopadli. Severo klnie pod nosem i pochwyciwszy jednego z ludzi Skropiona, stojącego mu w tej chwili na drodze, jego ciałem, niczym tarczą, osłania się przed magicznym atakiem, który doszczętnie spala nieszczęśnika. Właśnie szykował wraz z towarzyszami broń, prowiant oraz skradzione w Fos wierzchowce do dalszej karkołomnej jazdy, płacąc hojnie tutajszym mieszkańcom za ich pomoc bogactwem strojów, w jakich przybyli do wioski Damon i jego bratanica, gdy rozprzestrzeniający się błyskawicznie pożar oderwał ich od zajęć. I momentalnie cała radość Anturyjczyka z anonimowości i przekonania wrogów, że umarł wraz ze swą kochanką, pryskają, kiedy pośród atakujących dostrzega swego największego ravellońskiego nieprzyjaciela. Choć może to okazja, by ostatecznie rozprawić się ze Związkową przeszłością i definitywnie zamknąć ten rozdział w życiu? – przebiega przez myśl Severowi. Eminencja nie może bowiem wyjść cało z tej potyczki, ponieważ to oznaczałoby, że pogoń wciąż deptałaby jemu i Ariadnie po piętach, a wtedy trudno byłoby zrealizować wspólny sen o tahitańskim życiu. Mężczyzna wyrывa więc leżący przy zwłokach miecz powalonego właśnie przez Xana Związkowca i z bronią w ręku rusza ku pędzącemu na niego czarodziejowi. W ostatniej

chwili zgrabnie uskakuje przed koniem Wilbura, podcinając jego popręg. Zielonooki mag traci równowagę w siodle i spada na ziemię naprzeciw szykującego się do natarcia wojownika, w którego oczach rodzi się karminowy blask.

– Severo!

Niewieści krzyk okazuje się zbawieniem dla Skorpiona. Pisk wywlekanej z jednej z chat Arienne skutecznie odwraca uwagę byłego Mistrza Walk, a przeciwnik łatwo unika zbyt późno wymierzonego ciosu. Bez chwili zastanawiania się nad tym, jak to możliwe, aby i ta wiedźma przeżyła, Arcymistrz postanawia wykorzystać przewagę.

– Opuść broń i każ to samo uczynić swym ludziom albo Navin podetnie gardło twojej suce!

Łysiejący dowódca wygina boleśnie ręce przerażonej dziewczyny i przykłada sztylet do jej mlecznobiałej szyi. Gdy tylko ją ujrzał, próbującą wydostać się z chaty, wiedział, z kim ma do czynienia, i nawet jej chłopskie odzienie go nie zmyliło. Trudno zresztą nie rozpoznać bladolicej, czarnowłosej Milady pośród śniadych mieszkańców wioski.

Anturyjczyk waha się tylko przez moment, lecz dostrzegając bezradny ruch głowy ukochanej, świadczący o tym, że nie ma na dziś sił więcej czarować, i widząc, jak zaraz po niej z wnętrza domostwa wyciągany jest ledwo stojący na nogach Damon, a po nim ciężko ranny i również niezdolny do korzystania z magii Ven, stwierdza, że jest tylko jedno możliwe wyjście z sytuacji. Wypuszcza miecz z dłoni, po czym krzyczy do podwładnych:

– Poddajcie się!

I choć wściekłość już ostatecznie rozpala karminem oczy czarnowłosego, a jego myśli mimo zaistniałej trudności rozpaczliwie krążą wokół sposobów na pokonanie znieprawo-

nego wroga, w tej chwili Severo jest bezradny. Ariadna jest za daleko, a jej życiu znów zagrożono! Strach o kobietę paraliżuje wojownika, pozostali Związkowcy zaś posłusznie wykonują rozkaz. Nie podoba im się opuszczenie broni, ale lata musztry nauczyły ich dawać posłuch słowom przełożonego bez kwestionowania ich zasadności. Krzywią się więc tylko, zawiedzeni, że oto koniec przygody ich życia. Będą musieli wrócić do Twierdzy, gdzie w najlepszym wypadku czeka ich kara, w najgorszym – śmierć. Rozgoryczeni, spoglądają na swego Mistrza, kajającego się przed znienawidzonym Eminencją, który, podniósłszy się z ziemi, wrzeszczy:

– Na kolana! Tyle lat byłeś w Związku i zapomniałeś, jak się oddaje hołd Arcymistrzowi? – A gdy jego żądaniu staje się załość, kontynuuje: – Ta dziewczka będzie twoją zgubą, wiedziałem o tym zawsze! I jak to dobrze, że mnie nie zawiodła! Ha, może nawet wymyślę jeszcze dla niej rolę, zanim oddam ją do Podziemi! A jeśli nie będzie chciała współpracować, spotka ją taki Los jak twoich przyjaciół!

Dostrzegając w oczach pokonanego już nie tylko wrogość i zaciekłość, ale także ból, postanawia pojątrzyć otwierającą się w sercu Anturyjczyka ranę.

– Szkoda, że tego nie widziałeś! Wolaleś udawać zmarłego, podczas gdy twoi przyjaciele wszczęli bunt i ginęli za ciebie, wierząc ślepo, że to ty powinieneś być Arcymistrzem! Najpierw porąbane ścierwa Niedźwiedzia i Łabędzia ozdobiły mury Ravillonu. Później moi ludzie zajęli się w Podziemiach Wężem. Chciałem oszczędzić Kota, bo zawsze darzyłem go pewną dozą szacunku – tu mężczyzna przenosi na chwilę spojrzenie na leżącego bez siły, przygniecionego do wilgotnej ziemi Vena – ale teraz widzę, że nie mam już po co. Zniszczyliście Zwierciadło Almy, więc jedyny mag, który umiał z niego czytać, stał się dla

mnie bezużyteczny! Będzie się doskonale prezentował wśród swych towarzyszy ku przestrodze dla pozostałych mieszkańców Twierdzy! Ty zaś... – Wilbur spogląda znowu na klęczącego, napawając się jego porażką. Szpakowaty mężczyzna zna już prawdziwą tożsamość Severa. Dowiedział się wszystkiego o przemianie byłego Cesarza Fenian ze znalezionych przy zamordowanym Frygillu dokumentów, tym bardziej więc raduje jego serce fakt, że ma przed sobą tak cenną osobę, która może otworzyć mu drogę do innego życia. – Ty zaś przydasz mi się jeszcze. Chwilowo żywy. Co nie znaczy, że musisz być zdrow. To za dawne czasy! – Gwałtownie rzuca w Severa wiązką zielonkawego światła.

W tym momencie krzyk rozpaczony wyrывa się z ust spętanej Ariadny, a zaraz potem dzieje się coś niespodziewanego. Magiczny cios wymierzony w byłego Mistrza Walk rozpryskuje się w powietrzu, zmieniając się w feerię barw, gdy trafia w otaczającą Anturyjczyka niewidzialną barierę. Czarnowłosa, przygnieciony opisem Losu, jaki spotkał jego najlepszych przyjaciół, unosi ze zdumieniem głowę i widzi, jak grad rozświetlonych czarem pocisków leci w kierunku zszokowanego Wilbura. Odwraca się w stronę ich źródła i ze zdumieniem stwierdza, że to nie Ven ani Ariadna, jak w głębi duszy liczył.

– Skoro tak świetnie znasz ludzki Los, powinienes wiedzieć, że to ja okażę się zgubą dla ciebie... ojczel! – wykrzykuje rozsierdzony Joven, nie zaprzestając ataku. – Powinienes mnie zabić przed laty zamiast zsyłać na służbę do Podziemi, które stały się moim domem, a Mistrz Severo rodziną, jakiej nigdy przy tobie nie miałem. Dlatego teraz to jemu służę i nie pozwolę, byś go skrzywdził!

Zielonooki czarodziej żałuje jak nigdy dotąd swego sentymentu i błędnej decyzji o zabranii syna do Ravillonu. Nie mógł

go porzucić, bo był przecież owocem jego niespełnionej miłości i ciążył na nim nałożony przez matkę dziecka obowiązek zajęcia się ich potomkiem, ale też widok jego twarzy, tak podobnej do oblicza kobiety, która wydała go na świat, nie pozwalał Eminencji zbliżyć się do pierworodnego. Rozsierdzony do granic możliwości tym, że jego dziecko ośmieliło się podnieść na niego rękę, w dodatku używając bardzo silnej energii, wyciąga w stronę podwładnego Lwa hebanową laskę z wizerunkiem Związkowego Zwierzyńca, by ta przejęła wielobarwne pociski przeciwnika.

– Wielka szkoda – syczy Arcymistrz – że twój Mistrz nie nauczył cię, że zwykła magia zawsze ulegnie tej Zakazanej!

Ledwo wypowiada te słowa, a przedmiot, który zebrał magiczną energię oficera, rozbłyska zielenią i zmienia się w potężnego skorpiona, gotującego się do ataku na nieprzyjaciela.

Severo, wykorzystując nieuwagę Wilbura, skupionego w tej chwili całkowicie na jasnowłosym Związkowcu, chwytając za porzucony miecz i doskakuje z nim do czarodzieja, gdy ten, kierując magicznym pajęczakiem, rzuca własnym synem o mur pobliskiej chaty. Wściekle tnie Eminencję w brzuch i ramię, po czym wali go głowicą rękojeści w twarz. Mag upada na rozmokłą murawę, tracąc kontrolę nad wyczarowanym stworzeniem, przeistaczającym się na powrót w laskę. Widząc działania przywódcy, podlegli Anturyjczykowi wojownicy natychmiast odzyskują rezon i rzucają się w wir walki. Czarnowłosa zaś staje nad leżącym, jęczącym z bólu wrogiem i wznosząc nad nim pokrywający się szronem oręż, kieruje jego sztych w stronę serca samozwańczego Arcymistrza.

– Ostatnie życzenie? – Uśmiecha się brzydtko, a jego oczy płoną Złem, gdy łączy wzrok ze spojrzeniem znieprawionego mężczyzny.

Zaskoczony niespodziewanym atakiem Wilbur rozumie, że sobie z nim nie poradzi, zwłaszcza że kątem oka dostrzega, jak mimo otwartej rany na skroni Joven podnosi się, gotowy do kolejnego uderzenia.

– Zniszczę cię, Lwie! – cedzi przez zaciśnięte zęby i rozmywa się w powietrzu, a ostrze Severa zamiast w ciele maga zagłębia się w rozpulchnionej ulewami ziemi.

Anturyjczyk klnie, jednak zaraz zbiera się w sobie i rusza do pomocy towarzyszom, by jak najszybciej wyrwać z rąk wroga ukochaną i dopomóc Venowi oraz Wielkiemu Księciu.

Navin, widząc zbliżającą się ku niemu karminowooką bestię, torującą sobie drogę wśród rąbanych na kawałki ludzi Skorpiona, nie zwleka. Zbyt dobrze wie, co oznacza furia czarnowłosego. Natychmiast puszcza Tahitankę i dosiada najbliższego rumaka, po czym, porzuciwszy jak Wilbur podwładnych, pędem oddala się w stronę wybrzeża, uradowany w duszy, że Severo jest aż tak silnie pogrążony w Zakazanym Uczuciu, bo zamiast na jego osobie skupia się na swej kochance i dogląda, czy aby na pewno nic jej się nie stało.

Odprowadziwszy Ariadnę, jej wuja i przyjaciela do chaty oraz zapewniwszy im nadzór części swych ludzi, Anturyjczyk odnajduje Jovena, skupionego na oczyszczaniu wsi z trupów pomordowanych w walce Związkowców, i pochyla się nad nim, wciskając mu w dłoń niewielki kanciasty przedmiot.

– Proszę. Wiedz, że nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie uczyniłeś. Niech to będzie mą skromną zapłatą za twą wierność!

Oficer chce zaprotestować, lecz jego mentora już nie ma. Czarnowłosy bowiem szybkim krokiem odchodzi ku wierzchołkom, by doglądnąć pakowania bagaży i przyspieszyć chwilę opuszczenia tego niebezpiecznego miejsca. Syn Wilbura

otwiera zaciśniętą pięść i ze zdumieniem stwierdza, że trzyma w niej drogocenny pierścień, który Wielki Książę ofiarował byłemu Mistrzowi Walk na kończącym rok balu.



Nikt mnie nie śledzi. Doskonale. Wreszcie będę mogła porozmawiać z ukochanym, gdyż było to niemożliwe podczas całego dnia jazdy. Po opuszczeniu wioski podróżowaliśmy wiele godzin bez ustanku, całą noc i poranek spędzając w siodle. Dlatego teraz, kiedy Severo zarządził w końcu postój i sam oddalił się od grupy, aby rozpoznać teren, postanawiam do niego dołączyć.

Przedzieram się przez leśną gęstwinę, zmuszona rozchyłać gałęzie świerków i omijać wystające z ziemi grube korzenie pradawnych drzew. Zatrzymuję się dopiero wtedy, gdy na skraju boru dostrzegam tak dobrze znajomą sylwetkę mężczyzny. Mój ukochany. Stoi nieruchomo tyłem do mnie, ze skupieniem obserwując przez lornetkę roztaczający się przed nim pagórkowaty krajobraz. Zawsze niestrudzony, zawsze pewny siebie i wyprostowany. Tylko odzienie zdradza, że ma za sobą długą przeprawę, no i ta jego zmierzwiona fryzura – jeszcze bardziej skręcone przez wilgotne powietrze loki, które wysuwają się spod niedbale zawiązanej wstążki i zdają się aż prosić, bym o nie zadbała. Tak jak o ich pana, który po ostatnich wydarzeniach, choć ze względu na swą dumę wojownika nigdy tego nie zdradzi, sam zapewne łaknie wypoczynku. Sądziłam, że kiedy przyjdę do niego, usiądziemy chwilę razem, by porozmawiać, ale teraz, gdy go widzę, moje własne zmęczenie

ustępuje, czuję nagły przypływ energii, a serce zaczyna bić mi szybciej. O nie. Wcale nie mam chęci na konwersację!

W kilka sekund przemierzam dzielący nas dystans, przystaję przed Anturyjczykiem i z uśmiechem odsuwam przed jego twarzy lornetkę. I już chcę powiedzieć coś zabawnego, lecz pod wpływem roziskrzonego spojrzenia Severa cały dowcip gdzieś mi ucieka, a ja otwieram usta jedynie po to, by powoli przybliżyć je do warg kochanka i złożyć na nich nieśmiały pocałunek, który on natychmiast zamienia w namiętą pieśczołę.

Dotychczas nie miał okazji pobycć sam na sam z Ariadną. Nie tak wyobrażał sobie wspólną podróż do krainy ich marzeń. Odkąd Damon odzyskał świadomość, wstąpiły w niego nadprzyrodzone wręcz siły. Przez całą drogę skupiał uwagę bratanicy jedynie na sobie. Czarnowłosa postanowił się nie wtrącać i pozostać na uboczu, by pozwolić bliskim krewnym poznać się ze sobą. Z każdą godziną jednak narastała w nim irytacja, której nie był w stanie racjonalnie wytłumaczyć. Denerwowało go dosłownie wszystko: eskorta Związkowców – nawet teraz ten cholerny Akin gapi się na nich zza krzaków niczym jakiś pieprzony podglądacz, więc Severo władczyim ruchem dłoni odprawia zbędnego w tym momencie opiekuna Tahitanki; pogoda – nieustanna mżawka na zmianę z większym deszczem, żeby to jeszcze był śnieg, a nie upierdliwa plucha; nieudana rozprawa z Wilburem; no i wreszcie sama Ariadna – tak ją wciągnęła rozmowa z wujem, że w ogóle nie przejawia zainteresowania czarnowłosym, podczas gdy to miała być ICH wyprawa! Ileż można konwersować ze stetryczałym Merrettim i cóż może być tak interesującego w jego słowach, że nagle cały świat przestał dla jego wybranki istnieć? Wszakże to on powinien być dla niej najważniejszy, żaden inny! Choć ledwo się powstrzymywał przed spoliczkowaniem któregoś z utyskujących

ze zmęczenia towarzyszy, w końcu zarządził postój. Chyba liczył po cichu na to, że jego ukochana się opamięta i sama do niego przyjdzie, gdy wreszcie odklei się od niej Wielki Książę.

Przeczcucie go nie zawiodło. Oto jest. Oto ona! Cała jego. Narreszcie!

Bez słowa wpija się w usta kochanki i rozpinając klamrę płaszcza pod szyją kobiety, po czym popycha ją wprost na rzucony na mokrą murawę materiał i sam natychmiast podąża jej śladem. Nie zaprzestając pocałunków, nerwowymi ruchami zaczyna rozrywać tasiemki gorsetu Ariadny.

Zupełnie jakby czytał w moich myślach! Te kilka dni bez możliwości zbliżenia się, przytulenia, już nawet nie wspominając o pocałunkach, sprawiło, że nie tylko ja zatęskniłam za bliskością. Anturyjczyk z taką intensywnością obdarza mnie czułościami, że szybko zapominam o niedogodnym miejscu, twardych szyszkach i kamieniach na ziemi oraz błotnistym podłożu, błyskawicznie przenikającym wilgocią przez materię płaszcza. Nawet zimno owiewające me ciało, kiedy czarnowłosa podwija halki sukni, nie przeszkadza, a wręcz przeciwnie – przynosi ukojenie dla rozgrzanego namiętnością ciała, które pragnie coraz bardziej. Odwzajemniam żarliwie pocałunki, równie niecierpliwie zaczynając rozpinąć pas Severa.

Mężczyzna przemierza wargami białą szyję księżniczki, przesuwając po obojczykach i kierując się ku piersiom, wystawionym na chłód wieczoru i jego dotyku. Rozbiegane, pełne nieuzasadnionego gniewu myśli Anturyjczyka momentalnie ulatują. Znika złość na całe otoczenie. Nic się już nie liczy. Prócz niej. Małej istoty, tak kruchej w jego potężnych ramionach. Niech tak już zostanie na zawsze, niech ta chwila trwa wiecznie. Radość z przebywania z umiłowaną osobą, która jest ukojeniem dla każdej bolączki! Rozsuwa szerzej nogi Ariadny, by gwałtownie się z nią połączyć.

Z jękiem ulgi przyjmuję raptowne pchnięcie, którego już się nie mogłam doczekać. Wreszcie razem, na właściwej ścieżce. On – swą potęgą i mocą przysyłający cały świat – oraz ja – zatracająca się w nim bez reszty, poruszająca się w jego rytmie, coraz szybciej i szybciej, aby zaspokoić trawiące ciało pragnienie. I jestem już tak blisko spełnienia, kiedy nagle do moich uszu dobiega odległe niczym z innego świata wołanie:

– Gerhardzie?!

Przez krótką chwilę próbuję ignorować znajomy głos, ale gdy ten coraz donośniej powtarza Cesarskie Imię mego ukochanego, dając znać tym samym, że Wielki Książę jest coraz bliżej, nieruchomości. Choć tak bardzo chciałabym, ażeby ten moment trwał, nie mogę przecież dopuścić, by ktoś nas zobaczył, dlatego, odwołując się do zdrowego rozsądku, kładę dłoń na torsie mego Przeznaczonego, dając mu sygnał, że chcę powstać.

– Dziś w nocy... przyjdę do ciebie... Nie wiem jeszcze jak, ale się wymknę... Teraz musimy przerwać.

Czarnowłosa unosi głowę i patrzy na zaniepokojoną twarz Tahitanki wzrokiem przepelnionym pożądaniem, ale i niezrozumieniem. Och, cóż ona wyprawia! Nie teraz! Skończyć w tym momencie, gdy on jest już na granicy rozkoszy? Prześć, gdy każdy ruch wiedzie go ku uldze i zmianie nastawienia do świata?

– Nie ma mowy! Nigdzie cię nie puszcze! – dyszy, kontynuując coraz bardziej nerwowe i brutalniejsze ruchy, niepomny na obecność nadchodzącego wuja ukochanej i karminowe iskry rozpalające jego źrenice.

Zszokowana, przez chwilę nie wiem, co powiedzieć. Nie podobają mi się to. Nawoływania są coraz wyraźniejsze, Damon zaraz tu będzie i nie może zastać nas w takiej sytuacji. Severo zaś zdaje się myśleć tylko o sobie!

– Przestań, powiedziałam! – Odpycham go już mocniej, a widząc, że to niespecjalnie skutkuje, postanawiam odwołać się do dumy mężczyzny. – Miałeś być mi rycerzem, nie Ministrem, zapomniałeś już?! I dbać o me dobre imię. Severo! Na bogów, opamiętaj się! – Próbuję się spod niego wysliznąć.

– Do cholery! Dlaczego właśnie teraz musisz przypominać mi o rycerskości?! – warczy rozzłoszczony, jednak pod wpływem słów kochanki unosi się resztką siły woli, wyswobadzając czarodziejkę od swego ciężaru. Ledwo hamując wybuch wściekłości, rozpaczliwie chaotycznymi ruchami próbuje się ubrać. Ma ochotę kłąć. Było tak blisko! Teraz jednak żałuje, że kobieta do niego przysłała, bo w ostatecznym rozrachunku jest nawet bardziej zły niż wcześniej.

– Naprawdę chciałeś, żeby nas nakryto?! – Podnoszę się błyskawicznie i zaczynam wiązać gorset. – W Ravillonie dbaliśmy, aby nikt nie był świadkiem naszych czułości, a tu mamy pozwolić, żeby inni nas oglądali? A niech to. – Urywam nagle, widząc, jak tasiemki płaczą mi się w palcach, więc postanawiam wspomóc się magią. Po jednym czarze stoję już w pełni odziana, w płaszczu, na którym nie ma śladów tarzania się w błocie. Przenoszę spokojniejsze spojrzenie na mego Przeznaczonego i mówię łagodnym tonem: – Ja też pragnęłam tej bliskości, nadal pragnę, ale teraz nie ma ku niej odpowiednich warunków.

– Za to są doskonale do bliskości z wujaszkiem! – fuka Severo, nie mogąc powstrzymać cisnących mu się na usta złośliwości. – Idź do niego! – rozkazuje z frustracją, gdy z nerwów nie może dopiąć spodni. Obdarza przy tym swą wybrankę przepięknym karminowym blaskiem spojrzeniem. – Ja doszczętnie straciłem ochotę na towarzystwo kogokolwiek!

Zaprzestaje walki z niesfornym odzieniem, podnosi z ziemi lornetkę i rusza przed siebie w stronę dzikiej kniei, będąc jed-

nak już na granicy ostępu, odwraca się i wbijając rozsierdzony wzrok w Tahitankę, dodaje jeszcze lodowato zimnym tonem:

– I zapomnij o magii! Koniec też z leczeniem za jej pomocą naszych rannych. Zresztą są już w takim stanie, że czary im zbędne, a ich użycie postawia tylko ślady po naszej bytności! Chyba nie chcesz ponownego spotkania ze Skorpionem?! Drugi raz nie będę w stanie wyrwać cię spod władzy Białej Damy, gdyż oddałem jej wszystko, co mam, by cię sprowadzić! – Odwraca się na pięcie i znika między krzewami, klnąc głośno, kiedy któraś z gałęzi uderza go w twarz.

Co go ugryzło?! Skąd ta cała złość?! Nie pojmuję. Nie odepchnęłam go przecież z własnej woli, a jedynie posłuchałam głosu zdrowego rozsądku, aby oszczędzić nam wstydu i nieprzyjemności. Ba, więcej nawet – zupełnie otwarcie przyznałam mu się, że go pragnę, czego on w ogóle nie zauważył! Może brak mu wyzwania? Walki? Pracy i obowiązków, skoro tak nagle denerwuje się bez większej przyczyny i do tego krzyczy na mnie, używając wulgaryzmów. Muszę z nim chyba poważnie porozmawiać. Albo nie – zrealizuję swój pierwotny plan i spotkam się z nim nocą. Już ja ukoję ten jego bezzasadny gniew!

– Wielki Książę! – Odwracam się w kierunku nadchodzącego mężczyzny. – To chyba jeszcze trochę za wcześnie na długie spacery. Dopiero co byłeś w krytycznym stanie – upominam go z lekkim uśmiechem. – Lepiej wróćmy do obozu.



– Grittonie!

Mężczyzna pozostaje głuchy na odległe wołanie. Jest zajęty i nic innego w tej chwili nie się liczy. Nawet podłe otocze-

nie wokół. Zawsze gardził Podziemiami. Bał się ich ciemnych, przepelnionych robactwem i gryzoniami zakamarków oraz zdających się nie mieć końca korytarzy, w których przy swej krótkowzroczności i słabej orientacji w terenie zawsze się gubił. Nawet nie podejrzewał, że w zatęchłych lochach może być aż tak przyjemnie. Nic dziwnego, że parszywy Severo spędzał tu całe dnie i niechętnie wyłaził na powierzchnię!

– Prędejj! – pogania kobietę, aby przyspieszyła ruchy, kiedy coraz głośniejsze wezwanie dobiega zza okutych żelazem drzwi. A gdy ta wypełnia jego wolę, syn Wilbura, dociskając jej głowę do swego podbrzusza, nie może powstrzymać jęku rozkoszy.

I wreszcie ma wrażenie, że znikł nieustannie gnębiący go problem niskiego wzrostu. Oto góruje nad wszystkimi, gdyż zajmująca się nim blondynka oraz pozostali więźniowie, przykuci za nadgarstki do pokrytej mchem i pleśnią ściany, klęczą przed nim, jakby niewielki Mistrz był panem całego świata. W dodatku może z nimi wyczyniać, co tylko zechce, a poczucie władzy czyni go, w jego wyobrazeniach, mocarzem.

– Grittonie, do stu piorunów! Właśnie teraz, kiedy mamy robotę, naszło cię na dogadzanie sobie? – Eston, stając w progu celi, przewraca z dezaprobatą oczami.

– Zamknij się i daj dokończyć – odpowiada, dysząc, mały Związkowiec, zaznając w tym momencie rozkoszy, którą szczerze wypełnia usta byłej Milady Vena. – Powinnaś bardziej cenić mój nektar! – Śmieje się do wypluwającej jego nasienie Blanki. – Nieprędko dane ci będzie napić się czegokolwiek innego, suko! A z wami... – zwraca się do spętanych Zoe i Nukki – zabawię się za chwilę. – Po tych słowach podciąga spodnie i zapiinając rozporek, dołącza do towarzysza, mówiąc: – To najlepsze, co zostało po zdegradowanych Mistrzach. Sam powinienes je przetestować. Ta biuściasta ma jęzor smoka w gębie! A gdybyś

chciał spróbować czegoś innego, to Ian i Orsen z pewnością zadowolą nawet najbardziej wyrafinowane gusta, skoro zaspokajali potrzeby samego Pana Etykiety, ha ha.

– Dureń – komentuje zniecierpliwiony Związkowiec, którego widok nagich kobiet nie ekscytuje tak bardzo jak jego towarzysza. Dochodzi do wniosku, że dokonał słusznego wyboru, zamieniając się z Tarlenem na Milady, ponieważ ona na razie w pełni go satysfakcjonuje i nie musi szukać przyjemności w tej zatęchłej norze. – Chodźmy już.

Wysoki mężczyzna prowadzi zdezorientowanego w podziemnym labiryncie kompana przez szereg korytarzy oświetlonych nikłym światłem pochodni do częściowo zakratowanych drzwi.

– Te cycatki też tu trafią?! – Gritton aż przystaje w progu, powalony widokiem rozlicznych narzędzi tortur, znajdujących się w obszernej sali.

Nigdy do tej pory nie odwiedzał tego miejsca, a teraz w duchu się modli, aby nie musiał tego robić ponownie. Na ścianach mrocznego pomieszczenia wiszą różnego rodzaju bronie: miecze, sztylety, noże, tasaki, topory, nożyce oraz przyrządy wyglądające tak dziwnie, że aż synowi Wilbura ciężko sobie wyobrazić, do czego się ich używa. Z lewej strony wejścia stoją dwa filary podtrzymujące skalny strop, do których przykuwa się skazańca, dalej widać szklaną komorę, a obok niej poukładane na stalowych półkach klatki z gryzoniami, gadami, owadami i niewielkimi drapieżnikami. Skarbnik wzdryga się, wyobrażając sobie, jak usłużną Blankę wrzucają do takiego przezroczystego sześcianu, aby potem pozwolić szczerom działać. Co za strata...

– Długo będziesz tak medytował?! Węzy nie widziałeś? Przyzwyczaj się lepiej, bo dziś zajmiemy się jednym! – zniecier-

pliwiony Eston beszta krępawego Mistrza, wlepiającego małe ślepią w ślizgające się w jednym z terrariów zwierzęta.

Na znak blondyna dwóch Związkowców pilnujących wejścia opuszcza pomieszczenie, by po chwili powrócić, ciągnąc za ramiona nieprzytomnego mężczyznę. Składają nieszczęśnika na stojącym w głębi sali tortur kamiennym stole, przykuwając go za ręce i nogi do blatu.

– Obudźcie go! – rozkazuje Eston, podczas kiedy jego towarzysz z ciekawością, ale i narastającą obawą przygląda się jeńcowi.

Mordując przyjaciół byłego Mistrza Walk na dziedzińcu, Gritton czuł się wszechwładny, tymczasem w tym zatęchłym klaustrofobicznym więzieniu widok tego, kogo będą przesłuchiwać, odbiera mu całą odwagę. Gdyby nie rozkaz ojca, jego noga nigdy nie powstałaby w tym miejscu kaźni. Nic dziwnego, że Severo miał nie po kolei w głowie, pracując w Podziemiach – myśli Skarbnik, zapominając całkiem o wcześniejszej rozkoszy zaznanej w lochach. Jednocześnie wspomnienie Wielkiego Kata Związku sprawia, że ze strachu robi mu się zimniej. Zupełnie jakby ten szalony Lew był w pobliżu wraz ze swą niszczycielską mocą i widział, co zamierzają uczynić z jego ulubieńcem, którego właśnie ocucono, wylewając mu na głowę kubeł lodowatej wody.

Tessi dławi się zalewającą mu nozdrza cieczą, a gdy wreszcie odzyskuje jasność umysłu, dociera do niego, gdzie i w jakim położeniu się znajduje.

– Zapłacicie mi za to, psy! – krzyczy, rzucając się w więzach.

– Ho ho, oczywiście, że ci zapłacimy. Szybką śmiercią, jeśli będziesz współpracował, lub powolnymi męczarniami w razie ociągania się z udzielaniem odpowiedzi, gadzie. – Mistrz Jeźdźstwa uśmiecha się krzywo, a następnie poważniejszym już

tonem oznajmia: – Dobra, dosyć komplementów! Bierzmy się do roboty, bo nie chcę szczeznąć w tej zatęchłej dziurze.

Podchodzi do stołu, sprawdza naciągnięcie łańcuchów, po czym sięga po jeden z uchwytów mechanizmu wmontowanego przy krawędziach prostokątnego blatu.

– A więc jak to idzie? – Zaczyna wolno kręcić kołowrotkiem, wprawiając w ruch naprężającą żelazne ogniwa maszynę, a gdy z jeńca wyrywa się syk bólu, zadowolony zaprzestaje dalszych czynności. – No, to skoro już wiemy, jak to działa, a przyjemnie chyba nie jest, mów, jeśli nie chcesz zostać rozerwany na strzępy. Co wiesz o ucieczce Severa? Gdzie zamierza się skryć z tą swoją dziwką? Jaki jest jego ostateczny cel podróży?

– Dobrze już! Dobrze! Powiem ci! – jęczy były Arcyszpieg. – Pochyl się... Nie jestem w stanie głośniej mówić. Tracę dech i przytomność z bólu... – A kiedy Eston wykonuje jego prośbę, Tessi unosi nieoczekiwanie głowę i gryzie go z całych sił w policzek. – To moja odpowiedź, żaloszny wałachu! – Śmieje się histerycznie.

– Ty skurwielu! – Oprawca chwyta się za obolałą twarz dłonią bez palca, którego pozbawił go wywodzący się z Mroku wilk, a gdy dostrzega ślady krwi na ręce, jego wściekłość nie zna granic. Zły, błyskawicznie sięga po kołowrotek i zaczyna nim z całej siły kręcić, aby powyrywać członki z ciała wroga.

Początkowe rozbawienie Tessiego natychmiast zamienia się w rozpaczliwą walkę z cierpieniem. Ból, jaki odczuwa rozciągany na stole mężczyzna, staje się nie do wytrzymania i bardzo szybko były Wielki Szpieg zaczyna jęczeć, a potem już z rozpaczy krzyczeć na całe gardło. Prócz skrzypnięć naciąganych żelaznych pęt słychać też odgłos pękających stawów i łamanych stopniowo kości.

– Opamiętaj się! – Stojący na uboczu Gritton doskakuje do przyjaciela i powstrzymuje go przed dalszym katowaniem byłego Arcyszpiega. – Mój ojciec chciał informacji. Jeśli tak szybko wykończysz Węża jak ja jego pobratymców, nic już z niego nie wyciągniemy i spotka nas kara! Nie chcę ponownie narażać się Wilburowi. Wystarczy mi degradacja do roli gryziopiórka w Archiwum.

– Racja! – Gdy Eston czuje się już nieco usatysfakcjonowany zadany cierpieniem, zaczepia dźwignię o haczyk, aby pozostała na naciągniętym stopniu, po czym spogląda na jeńca. – Dawkujmy rozkosz. Ciało lekko nadwyreżone, czas więc zająć się krnąbrną duszą.

Mężczyzna ze Znakiem Rumaka na czarnym kaftanie odchodzi na chwilę od więzienia i kieruje się w stronę półek, na których stoją przeróżne substancje służące do zadawania tortur. Spośród rozlicznych fiolek bierze przyniesiony na jego rozkaz z Laboratorium Vena słój. Jego zawartość ciekawi go, ale i brzydzi. Ma jednak nadzieję, że poruszy Węża na tyle, by zaczął wreszcie gadać.

– Czy wiesz, co to jest? – Staje przed nim z chytrym uśmieszkiem. – Przyjrzyj się dobrze! – Podstawia pod nos skatowanego szklane naczynie zawierające ludzki organ, zakonserwowany w przezroczystej cieczy. – No co? Nie poznajesz? – szydzi dalej, dobrze bawiąc się brakiem zrozumienia widocznym na twarzy ofiary. – Toż to serce tej twojej zmarłej dziwki, które niegdyś tak szybko biło, kiedy ją posuwałeś. A dziś leży martwe jak ona! Pomysł tylko: jedyna pamiątka po twojej wyuzdanej Milady. Mógłbyś ją zachować... chociażby po to, by zapewnić jej należyty pochówek. W końcu korpusu już dawno nie ma. Jak sądzisz? Taida chyba zasłużyła na właściwe pożegnanie od swego kochasia, przez którego zginęła, bo ten zmaistrował jej bachora!

Torturowany, po chwili zdezorientowania, zaczyna pojmo-
wać sens słów swego ciemężyciela i mimo straszego bólu, jaki
mu zadano i jaki wciąż odczuwa w pokiereszowanych człon-
kach, zbiera wszystkie siły, by z drwiną w głosie oznajmić:

– Głupcy! Po co mi cudze bebechy? Naprawdę uważacie, że
tym ścierwem zmusicie mnie do jakichkolwiek zeznań? Naiwi-
ni! Taida żyje. Możecie mnie zabić, nie dbam już o swój Los.
Najważniejsze, że ona i dziecko są bezpieczni. Nic innego mnie
nie obchodzi!

– Jak to: żyje? Została przecież stracona. – Gritton nie posia-
da się ze zdumienia, słysząc wypowiedź jeńca, zaraz jednak
znajduje na nie wyjaśnienie. – Trzeba było nie rozciągać go tak
mocno – gani towarzysza – bo przez to rozum postradał i far-
mazony plecie. Jaką będziemy mieć pewność, że będzie mówił
prawdę co do zbiegów?

– Skoro tak mu obojętna częśćka jego ukochanej, to nie bę-
dzie rozpacział, gdy zrobię z jej serduszkim to... – Mężczyzna
zmierza w kierunku jednej ze ścian, głuchy na nieme wołania
zjawy, która domyślając się jego zamiarów, przezroczystymi
rękoma usiłuje odebrać mu szklany pojemnik.

*– Nie! Oddawaj! Zostaw to, ty ośle! Zaprzepaścisz moją szansę!
A ja muszę zdjąć tę klątwę i zaznać wreszcie spokoju! Chcę spotkać
się z Białą Damą! Moje serce potrzebne jest do odprawienia Rytułu
Miłosierdzia! Niiieeeee!*

Transparentna Karla szamocze się rozpaczliwie, gdy Mistrz
Jeździectwa wylewa zawartość słoja na posadzkę, a następnie
ściąga ze ścian jedną z pochodni, by podpalić skąpą w ma-
gicznej cieczy organ. Serce momentalnie ogarnia płomień, któ-
ry sprawia, że narząd, bulgocząc, zmienia stopniowo barwę na
czarną. Na końcu pęka, ochlapując pomieszczenie i znajdujące-
go się najbliżej Związkowca ciemną mazią.

– Fuij. – Zniesmaczony syn Wilbura aż się wzdryga, zaś nie-wzruszony ani krwawymi plamami, ani odorem spalenizny Eston zmierza ku Tessiemu, spoglądając na niego ciekawie i mówiąc:

– I co teraz powiesz, Wężu?! – Bawi się przy tym wciąż trzy-maną w zdrowej ręce pochodnią.

– Zabij mnie. Nic ci nie zdradzę. – Nieprzejęty obrzydliwym widokiem jeniec patrzy dumnie w oczy Mistrza Jeździectwa. – Nie wzruszają mnie sztuczki z bryzgającymi posoką organami. Taida żyje, a wy wyszliście na idiotów. Arienne wszystko mi powiedziała. Myśleliście, że Severo wiernie wypełni wasz rozkaz, tymczasem on wybrał przyjaźń ponad lojalność i uratował to, co dla mnie najważniejsze. Będę się nawet w Zaświatach śmiał z waszej ignorancji i rozwartych gęb, jakie teraz prezentujecie!

– Zrób coś z tym jego niewyparzonym jęzorem! Drwi z nas tak samo jak ten zapchlony Lew podczas egzekucji! – W głosie Grittona zaczyna przebrzmiewać irytacja.

– Ależ oczywiście, że zrobię. Na pewno nie chcesz nam nic powiedzieć o swoim oddanym przyjacielu?! Przemysśl to może jeszcze raz. – Blondyn kieruje płomień pochodni na stopy ska-zańca, a swąd palonej skóry rozchodzi się po pomieszczeniu. – Bo następnym razem, gdy będę cię przypiekał, gadzie, nie o Severa cię już zapytam, a o twego bękarta i jego matkę!

Wrzaski palonego żywca mężczyzny niosą się głośnym echem po Podziemiach Czarnej Twierdzy, a towarzyszy im bezgłośnie zawrodożenie mary, przekonanej, że jej nadzieje na odzyskanie spokoju w Zaświatach właśnie zostały przekreślone na wieczność.

